Nr. 86. Lwów — Sobota dnia 15 Kwietnia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dziennikarskie ul. Karola Ludwika l. 9, [illegible]
Numer kwartalnie 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna złr. 1.10 / Półroczna złr. 6 / Kwartalna „ 3— / Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 1 „ ; zaś tłustym garmondem po 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy 25 „ Nekrologie 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś: św. Anastazyi M. A. 2 po Wielk. — Jutro: Nikity, N. 1 po Woskr.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 5 m. 20, Zachód „ 6 „ 42
Długość dnia g. 13 m. 22. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 kwietnia.

Pod niepomyślną dla liberałów wróżbą rozpoczął wczoraj parlament niemiecki swe posiedzenia. Są oni już tem przygnębieni, że właśnie teraz w sejmie pruskim odwrócił się od nich kierownik i luminarz ich dawny, minister finansów Miquel, i zawarłszy kompromis z katolikami i junkrami, przeprowadził w ustawie wyborczej pewne zmiany, konieczne w skutek reform podatkowych, a niekorzystne dla liberalnego stronnictwa. Jak wiadomo, dzielą się w Prusach wyborcy na trzy klasy podług opłacanego podatku z wszelkimi dodatkami gminnymi i parafialnymi; summa podatku w każdej klasie powinna być jednakowa, mianowicie dawać musi trzecią część wszystkiego, co pewien wyborczy powiat opłaca na rzecz państwa i gmin, a każda klasa wybiera trzecią część posłów. Przy takiej organizacyi, pierwsza grupa, złożona z ludzi najbogatszych, jest zwykle bardzo nieliczna, druga nieco liczniejsza, a do trzeciej należą tłumy. W okręgach przemysłowych wychodzi to na wyłączną korzyść żywiołów miejskich, z reguły liberalnych, a wieśniacy są upośledzeni, co jest niesłuszne, bo choć bezpośrednio mało mniej wkładają do państwowego skarbu, ale za to pośrednio są żywiołem, na którym jak na fundamencie opiera się powodzenie miast i fabrykantów. Rzecz tedy jasna, że trzeba inaczej cenić grosz składany państwu przez wieśniaków, a inaczej ten sam grosz wzięty od mieszczan. Otóż ta myśl tkwi w reformie ustawy wyborczej, przeprowadzonej teraz przez Miquela w porozumieniu z centrum i junkrami. Niezupełnie równouprawniono wieśniaków z mieszczanami, ale przecież tym ostatnim trochę ujęto przewagi. Uchwalono mianowicie, że kto miejskiego podatku opłaca tylko 12 marek, ten nie może żądać, aby ta kwota była doliczana do innych jego podatków i decydo[illegible] klasie, w której on ma głosować. W ten sposób znaczna część miejskich wyborców wypadnie z klasy drugiej, przejdzie do trzeciej i tam się rozpłynie w szaraczkowym tłumie wieśniaków. Oprócz zaś tego uchwalono rozszerzyć ramy pierwszej klasy w ten sposób, że przy układaniu klas wyborczych podług opłacanego podatku, nie będą brani w rachubę ci, którzy płacą więcej, niż 2.000 marek podatków. Oni będą głosowali w pierwszej klasie jako niby nadliczbowi — nie pod względem obywatelskim, ale pod finansowym. Tak cały system wyborczy przesunięto nieco na korzyść ziemian średnich i małych i uczyniono to, że plutokracya przestała być warstwą tak uprzywilejowaną, jak niegdyś stan rycerski. Bywały bowiem wypadki, że w niektórych okręgach klasa pierwsza, złożona z bogaczy giełdowych i fabrycznych, więcej wybierała posłów, niż sama liczyła wyborców, więc w takich wypadkach każdy wyborca rozporządzał jednym, albo nawet dwoma mandatami, jakby jakiś średniowieczny patrycyusz. Tem się tłómaczy potęga liberalnego stronnictwa w Prusach. Ale była to anomalia w nowoczesnym ustroju społecznym, był to najlepszy dowód, że liberałowie druzgocząc stary porządek, dbali nie o równość, wolność i t. d., lecz jedynie o to, aby zająć miejsce obalonych, co też zrobili przy pomocy Bismarka i za to rozsławili go więcej, niż wart był, i więcej, niż za jego polityczną przebiegłość. Ta anomalia poczęła bardzo razić, odkąd zaprowadzono w całych Niemczech powszechne wybory do parlamentu, który w ten sposób opierał się o zasadę demokratyczną, podczas gdy sejm pruski był wynikiem systemu plutokratycznego. Mając to na oku, nie można się dziwić, że między parlamentem Rzeszy a sejmem pruskim zawsze była większa lub mniejsza przepaść, wola społeczeństwa czego innego chciała tu, a czego innego tam, co nieraz stwarzało sytuacye komiczne. Nie usunięto tej anomalii reformą teraźniejszą, ale ją nieco obcięto, co liberałów niesłychanie oburza i gniew ich podnosi przeciw Miquelowi, który odpowiada im w swym organie *Berliner Polit. Nachr.*, że nawet będąc wodzem liberałów często się z nimi nie zgadzał, a zostawszy ministrem, musi dbać o dobro państwa, nie zaś o interesa stronnictwa, zwłaszcza że król powołał go do gabinetu nie jako przestawiciela liberałów, lecz jako samodzielnie myślącego polityka.

Są tedy w kwaśnem usposobieniu liberałowie na samym wstępie do prac parlamentarnych, które także nie rokują im nic dobrego. Nie powiodły się wszelkie usiłowania, dążące do kompromisu w sprawie projektu militarnego, aby nie potrzeba było rozwiązywać parlamentu. Mówiono w ostatnich czasach, że centrum poufnie zgodziło się z rządem, iż projekt militarny w całości będzie odrzucony, a to dla zadowolnienia wyborców, potem jednak rozmaitemi uchwałami rząd otrzyma wszystko, czego żąda, a tak wilk będzie syty i koza cała. Lecz to okazało się bajką, jak również inna wersya, że stronnictwa uwolnią swych członków od obowiązku solidarności, aby każdy mógł głosować nad projektem podług osobistego zapatrywania, jest zaś pewność, że w ten sposób projekt rządowy zdobędzie większość. Nic z tego wszystkiego. Centrum tak stanowczo odrzuca projekt, jak postępowcy i grupy narodowe. Więc parlament musi być rozwiązany; pod tym względem panuje zupełna zgoda między monarchami i krajowymi rządami Rzeszy niemieckiej a cesarskim rządem w Berlinie. Niezawodnie i centrum dlatego tak stanowczo opiera się projektowi, że pragnie nowych wyborów z tej samej racyi, z jakiej z drżeniem myślą o nich liberałowie. Oni całkiem nie wierzą już w swoją przyszłość, obliczają, że przepołowieni przy poprzednich wyborach, teraz niezawodnie zejdą całkiem z pola, iż wodzowie ich Bennigsen i Buhl zawczasu głoszą o sobie, jako są znużeni i już nie przyjmą mandatów. Centrum również z pewną obawą o niektóre okręgi spogląda na przyszłe wybory, lecz rozumuje tak, że choćby coś straciło, zawsze przecież zbliży się do stanowczej walki z socyalizmem, co jest celem tego stronnictwa, — zbliży się dlatego, że parlamentarna arena oczyszczona będzie z liberalnego rumoszu, stare formułki, hasła, doktryny pójdą do archeologicznego muzeum i nastąpi zasadnicza walka o porządek społeczny.

Więc rozpoczęta wczoraj sesya parlamentu niemieckiego zapewne będzie bardzo krótka, gdyż po odrzuceniu projektu militarnego nastąpi w pierwszych dniach maja rozwiązanie izby, ale będzie ona ważna dla przyszłości niemieckiego państwa.

Związek socyalistyczny w Belgii nakazał robotnikom rozpocząć powszechną bastówkę. Już się ona zaczęła przy akompaniamencie zwyczajnej w takich razach wrzawy. Kto z robotników nie chciał przystąpić do bastówki, ten musiał swego prawa do pracy bronić ledwo nie orężem od tych, którzy przed laty rozpoczęli swą agitacyę w imię właśnie prawa do pracy. Jaka ironia! Bastówka ogarnęła już całe okręgi, ale tego nie dość. Agitator Janson ogłosił ludowi brukselskiemu z balkonu, że nadszedł czas czynów — tłum odpowiedział mu dzikiem wyciem i zaraz przystąpił do czynów. Łamano sztachety, gdzie się dało, odrywano rygle od drzwi sklepowych, wydzierano kamienie z bruku i tem wszystkiem walczono z policyą, żandarmeryą i gwardyą obywatelską. Kobiety szły na czele, podobne do wiedźm rozczochranych. Starcia powstające w różnych punktach miasta, trwały we wtorek cały dzień i we środę się ponowiły. Dwa razy chciano zaatakować parlament, lecz nie zdołano przerwać kordonu gwardyi. Tymczasem parlament, widząc do czego nieuchronnie doprowadzi panowanie tłumów, odrzuca z coraz większą energią wszystkie radykalne projekta rewizyi konstytucyi i coraz bardziej zbliża się do rządowego wniosku ministra Beernaerta. Podobno we wtorek nastąpi ostateczna decyzya.

Nieurodzaj w Rosyi.

III.

Konkluzya.

Wobec takiego stanu gospodarstw rolnych w Rosyi i spadku cen, p. F. Werner, widzi dla prywatnych właścicieli ziemskich dwie tylko drogi wyjścia: albo oprzeć te gospodarstwa na zgoła nowych podstawach albo ustąpić z pola i ziemię sprzedać chłopom. Wybór tej ostatniej dotyczas przeważa i oto, według urzędowych danych, kiedy przed kilku laty było w gubernii ekaterynosławskiej w posiadaniu szlachty 2,350.419 dies., obecnie pozostało tylko 1,711.254 diesiatyn, czyli ubywało rocznie przeciętnie 54 tysiące dies., które przechodziły przeważnie do rąk Niemców-kolonistów, gospodarujących według ulepszonego systemu. Inny znów rachunek zestawił petersburski ekonomista p. Muśnickij. Na podstawie aktów towarzystwa wzajemnego kredytu doszedł on do przekonania, że liczba szlacheckich majątków, oddawanych w Rosyi włościanom bez inwentarza żywego i martwego w dzierżawę, wynosiła w roku 1879 13%, w r. 1883 - 35%, w r. 1887—81% ogólnej liczby majątków.

Najwytrwalszymi byli dotychczas włościanie. Borykając się ciężko z warunkami ekonomicznemi, odmawiali sobie wszystkiego, poprzestawali na najmniejszym zarobku i z uszczerbkiem własnego pożywienia, spieniężali wszystkie produkta. Tylko tam, gdzie warunki ekonomiczne stały się zgoła niemożliwemi, rzucili pług, przechodząc do kategoryi chłopów bezrolnych. Procent takich bezrolnych sięga w niektórych powiatach do 20 i 22-ch.

Porównywując warunki, w jakich pracuje rolnik rosyjski, z temi, w których znajduje się główny jego współzawodnik na rynkach światowych — rolnik północno-amerykański, autor dochodzi do następujących wniosków:

W Ameryce ziemia jest tańsza, przeciętnie od 10 do 30 rs. za diesiatynę, w Rosyi przeciętnie ta cyfra wynosiła do r. 1880 od 40 do 80 rs., później zaś doszła aż do 112 za diesiatynę. Nadto w Rosyi ziemia jest obciążona ogromnemi długami; prywatni właściciele opłacać muszą różnym bankom ziemskim około 41 milionów rs. rocznie rat, włościanie zaś 105 milionów. W Ameryce rozdział gleby ornej jest bardziej równomierny, mali fermerzy (118 do 180 diesiatyn) wynoszą 98 procent wszystkich posiadaczy ziemskich, a przeciętna wielkość fermy wypada tam na 55 dies. W Rosyi dane statystyczne wskazują blisko 40% takich włościan, którzy przy uwłaszczeniu otrzymali bardzo mało ziemi. Od tej pory ludność wzrosła o jedną trzecią, a zatem wzmógł się i jej niedostatek w ziemi, autor zaś oblicza na 4 milj. tych włościan, których gospodarstwa absolutnie nie starczą do wyżywienia ich rodzin.

Już w roku 1870 książe Wasilczykow wskazywał, jak licznym jest w Rosyi kontyngens włościan bezrolnych, obecnie zaś statystyka wykazuje, że w niektórych powiatach cyfra ich dochodzi 23% a nawet 31%, przyczem autor zwraca uwagę, że nie wszyscy zapisani, jako władający ziemią, są rolnikami, gdyż nie brak takich włościan, którzy nie posiadają już ani skrawka ziemi, sposobnego do jakiejkolwiek uprawy. To właśnie tłómaczy, dlaczego z nastaniem wiosny setki tysięcy włościan wyrusza ze środkowych, czarnoziemnych gubernij do innych okolic za zarobkiem, tracąc na takie podróże czas i pieniądze i nie znajdując często ani roboty, ani kawałka chleba. Gdyby ilość straconej w ten sposób pracy dała się obliczyć, doszlibyśmy do cyfry, wyświetlającej najlepiej: dlaczego praca w gospodarstwie rolnem Rosyi jest tak mało produkcyjną i tak źle spożytkowana.

Kiedy zaś jedni szukają w dalekich okolicach zarobku, drudzy próbują go znaleść na miejscu, biorąc w dzierżawę ziemie obywatelskie lub rządowe; popyt na takie dzierżawy jest niezmierny, a dzięki temu i cena nader wysoką. Według obliczeń Jansona i ks. Wasilczykowa, w najbardziej zaludnionych powiatach cena ta dochodzi do 30 rubli rocznie za dziesiatynę ozimą, a 25 za jarą. Aby módz uiścić podobną tenutę przy dzisiejszych cenach, włościanin musi zrzec się części swego wynagrodzenia za pracę, czyli dołożyć, pozbywając się własnych, niezbędnych potrzeb. Zjawisko podobne istniało w XVII wieku w Anglii, a Rogers ochrzcił je nazwą „renty głodowej".

Zatem, w porównaniu z Ameryką, w Rosyi ziemia jest droższą, przeciążoną długami i jest jej mniej. Wprawdzie praca tańsza, ale źle wyzyskana i spożytkowana; rozstrzygający zaś czynnik stanowi — kapitał.

Otóż, zdaniem autora, kapitał ten, dzięki taryfie protekcyjnej i całemu systemowi ekonomicznemu, ucieka od rolnictwa. Dane urzędowe, zbierane dla wymierzania podatków, dowodzą, że w tych gałęziach przemysłu, które ciągną największe korzyści z ceł ochronnych, niektóre przedsiębiorstwa dają odsetki zgoła Zachodowi nieznane, np. w r. 1887 papiernie dawały od 21 do 38% czystego zysku od kapitału zakładowego, towarzystwo wyrobów wełnianych Torntona dało nawet 45% i t. d. a cyfry te są urzędownie stwierdzone. Czyż wobec tego można się dziwić, że kapitał ucieka od ziemi, która w najlepszym razie może dać 4 do 5%, a tylko w rzadkich wypadkach 10%? Czyż nie jest naturalnem zjawisko, że sami właściciele ziemscy, otrzymawszy w przeciągu ostatnich lat 30, w postaci tak zw. „sum wykupnych" (indemnizacyi) i pożyczek bankowych, olbrzymią sumę 1.400 milionów rs. zwrócili je w inne zgoła, niż rolnictwo strony? Przy takim stosunku oprocentowania przedsiębiorstw przemysłowych i gospodarstw rolnych, wszelkie nowe pożyczki i ulgi przyznawane ziemianom żadnego nie osiągną celu. Nie uratuje więc rząd szlachty rosyjskiej przez to, że daje jej nowe pożyczki jak najtańsze i przyznaje rozmaite ulgi w spłacaniu tych nowych długów, gdyż ludzie obrotni znający całą wartość i siłę kapitału, wziąwszy taką nową pożyczkę, nie włożą jej w ziemię, lecz pchną ku przemysłowi, który tak wysokie przynosi procenta; ludzie zaś nieobrotni włożą w ziemię, ale po to właśnie, aby w niej utopić ten nowy dług, tak samo jak utopili tyle innych, przedtem zaciągniętych pożyczek.

W obec tych wszystkich warunków, kosmicznych, geograficznych, klimatycznych i ekonomicznych, — pisze autor na zakończenie swej pracy — trudno nawet mówić o możebności jakiegokolwiek polepszenia techniki rolniczej w Rosyi.

Pielgrzymka polska.

Assyż 8 kwietnia.

Do Padwy jechaliśmy może nienajlepiej usposobieni, pędzono bowiem nas, nie dając wytchnienia ani w dzień, ani w nocy. Dopiero za Padwą podróż stała się jakoś znośniejsza. Dano nam trochę więcej wagonów, więc siedzimy nie po dziesięć osób w coupé, ale według tego, jak się komu uda; trzeba zawczasu zdobyć pozycyę i drzwi zatrzasnąć przed innymi zdobywcami miejsca i noclegu. Ale są jeszcze kłopoty z naszymi włościanami. Kto na własne oczy nie widział, ten sobie wyobrazić nie może, jak wielką jest odwaga naszego ludu. Np. w Padwie bez znajomości języka i miejscowości puszcza się nasz włościanin na własną rękę w odmęt obcego miasta i odważnie brnie w głąb ulic, uliczek i zakrętów starożytnego grodu, jakgdyby to było w Tarnowie albo w Pacykowie. Tak też zrobił wójt z Lubczy (z majątku br. Branickiego). Ledwieśmy wyszli z kościoła w Padwie, po nabożeństwie, wnet ludek nasz rozbiegł się po mieście, sam, bez przewodnika, ów zaś wójt poszedł szukać „spileru" (Pain Expelair). Szukając zaś na migi, oczywiście nigdzie dostać nie mógł, więc szedł ciągle dalej a dalej, aż wreszcie zabłądził i przepadł. Daremnie szukaliśmy go do późnego wieczoru, w trwodze niemałej, bo dokoła miasta są łomy głębokie, a nie brak i moczarów.

Przewodnik nasz ks. prałat dr. Smoczyński i ks. kanonik Lenartowicz, proboszcz z Lubczy zmartwili się ogromnie. Biegali do prefektury, wydeptali schody w signorii, dokuczyli podeście — wszystko na nic! Z drogi telegrafowali parę razy do policyi a dopiero drugiego dnia przysłano nam tę cenną zgubę za pobraniem z Padwy do Ancony, skąd do Loreto mała milka.

W Loreto kościół i skarbiec kościelny wspaniałe. W samym kościele domek Matki Boskiej robi na pielgrzymach olbrzymie wrażenie, zwłaszcza zaś zdumienie i zachwyt i cześć religijną budzi ów cud natury, owa perła w średnich wiekach wyłowiona przez rybaka, pierwszy raz zapuszczającego swą sieć w Śródziemne morze, po to, aby nie rybę wydobyć, lecz tę cudowną perłę, mającą na sobie wizerunek Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus na ręku. Cud istny tak wymowny, oczywisty, wiecznie trwały, że nawet niedowiarka może poruszyć i przekonać.

Do Loretu wyjechał naprzeciw nas ks. kardynał Dunajewski i miał mszę św. i nieszpory przy ołtarzu w domku Matki Boskiej. W południe był on z wizytą u ks biskupa w Loreto, wówczas ja zebrawszy naszych pątników, zaproponowałem udać się z powitaniem do naszego kardynała. Zgoda była powszechna, więc ruszyliśmy przed mieszkanie kardynała. Tu deputacya złożona z 16 osób: mianowicie: 4 pań, 4 księży, 4 wieśniaków i 4 panów z inteligencyi otrzymawszy uprzejme zaproszenie, weszła do pokoju ks. kardynała. Tu jakoś tak się złożyło, że mnie wypadła miła rola rzecznika, więc krótką mówką podziękowałem ks. kardynałowi za fatygę w jego wieku i za miłość do nas, że raczył naprzeciw nas wyjechać. Prosiłem, by raczył stanąć w oknie, ażeby lud również mógł mu złożyć podziękowanie. Ks. kardynał odpowiedział nam bardzo serdecznie, że gorące uczucie, jakie go z nami łączy i braterstwo, łagodzą mu największe trudy, zresztą — dodał — „Pan Bóg daje mi dość zdrowia, bym me obowiązki spełniał. I dla tego nie poczytuję sobie za zasługę, iż wyjechałem naprzeciw was, bo to było moim świętym obowiązkiem i byłbym to uczynił wcześniej, ale Jego Świętobliwość Leon XIII nie pozwolił mi wcześniej jechać".

Poczem zbliżył się do okna i po krótkiej przemowie dał błogosławieństwo duchowieństwu, ludowi i reszcie inteligencyi. Pielgrzymi trzykrotny wznieśli okrzyk: „Niech żyje książę kardynał Dunajewski!" Ks. kardynał jeszcze tego wieczora wyjechał do Rzymu z księżną M. Czartoryską i jej synową, my zaś ruszyliśmy w nocy do Assyżu.

Assyż, to miasteczko na wyniosłej skale wśród doliny, pokrytej winnicami, oraz ogrodami figowymi i oliwkowymi. Dobrą szosą dążymy ze stacyi kolejowej z początku po równinie, potem wspinamy się na skałę, a nad naszemi głowami wiszą kamienne domy, jak gniazda jaskółcze. W miasteczku ulice wązkie, strome, otoczone domami, które już niejeden wiek dźwigają na swych starych murach. Pniemy się coraz wyżej, na mały placyk, przy którym sędziwa wznosi się świątynia, cel naszej dzisiejszej wycieczki. Powiedziałem: świątynia, ale to właściwie są trzy świątynie, trzy kościoły ogromne jeden nad drugim. Dolny, w skale wykuty, ciemny, prawie czarny, podobny do pieczary; tu mieszkał i przykładem cnót świecił św. Franciszek; tu i grób jego. Gdy się oczy przyzwyczają do mroku napełniającego świątynię pomimo niezliczonych świateł, wówczas podziwiać można i trzeba przepiękne freski i śmiałe łuki szerokich sklepień. Ale

---

15)

WSPOMNIENIA

Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Bywa jednak, że choć się widzi inaczej, to czuć się chce gwałtem znów inaczej.

I tak przyjaciel mój, mieszkając w lasach dziewiczych i trzcinach cukrowych, wynalazł sobie jedną szybę w domu, przez którą kilkudziesięciosążniowa przestrzeń ziemi przypominała mu Podole. Przenosił się wtedy myślą i duszą tęskniącą do tego dalekiego Podola swego; do wspomnień lat swoich studenckich — do ciągu kaczek — do klucza żórawi — uparcie i sam chodził, i mnie ciągnął, patrzeć przez szybę na to Podole swoje: tęsknotą zrodzone, miłością rodzinnego kraju owiane, i nadzieją, tą deską zbawienia wszystkich nieszczęśliwych — spowite.

Australia jednak zawsze i wszędzie, niemal w każdej piędzi swej ziemi, jest tylko Australią; lecz ja mu wtedy nie mówiłem tego, a dziś, gdy już szczęśliwie do kraju powrócił — napisać mogę.

Płynęliśmy wciąż tak bliźko brzegów, że przez szkła możnaby i ludzi dopatrzeć, gdyby tam byli. Lecz ich nie było. Wznosił się tylko miejscami z głębi lądu słup czarny dymu świeżo zapalonych lasów, lub obłok białawy, rozciągający się daleko jak mgła poranna nad temi przestrzeniami, gdzie milami całemi płonące lasy już przygasały.

Więc był ślad ludzi i tutaj, ale znaczony ogniem i mieczem jak pochód Tatarów, różniący się tem jednak od hord dzikich, że nie krwią zlany, lecz usnuty dymami z lasów, nie mający na swem sumieniu nieszczęść i krzywd ludzkich, lecz tylko popłoch i zagładę kangurom, dingom i wężom.

Pod wieczór łączyły się te dymy, zlewały w nieskończoność i osłaniały Australię jakby jeszcze była w chaosie „Stworzenia."

Kiedyś, z tych pieluch białego dymu, wysoko strzeli wieżą parlament nowy, poczta z rzeźbami się wzniesie, i Shaekspeare — nad swoim dramatem zapłacze...

Szybko za dymów oponą opada jaskrawe słońce, noc ciemna nastaje.

Łuny pożarów i mdłe światełko latarki na przednim maszcie prowadziły nas dalej po oceanie.

Nie zdołały mię wyrwać z mych myśli beczenia owiec, świnek odgłosy i koni rżenia: jedynych towarzyszy pokładu i cichej nocy.

O świcie stanęliśmy na morzu, na prost rzeki mojej, czekając podniesienia się wody przypływem morza przy ujściu. Nazywam ją „moją", bo to właśnie australska Richmond-River, którą dalej płynąć miałem do celu podróży.

Na semaforze (morskiej strażnicy) nadbrzeżnej podniesiono o 8mej znaki i z biegiem fal wpłynęliśmy na żółte jej wody.

Na prawo i lewo pudła rozbitych statków świadczyły, że nie zawsze tak dobrze się wpływa.

Namuły rzeczne tworzą co dnia prawie nowe mielizny, na których ugrzęza płynący okręcik. Fale morskie gdy większe, biją o uwięziony statek, przewracają go i często topią.

Mnie krzyże moje prowadziły szczęśliwie

Kapitan zacierał ręce i już spokojnie płynęliśmy wijącą się wstęgą rzeki do niedalekiej przystani Balliny.

Kilkanaście domków drewnianych ciągnęło się brzegiem; pomost z desek na kilku słupach wsparty, stanowił przystań, przy której „Tomky" zarzucił kotwicę.

Czekał już na mnie przyjaciel mój. Przywitanie nasze po latach tylu, po przejściach takich — i mnie, i jemu, na zawsze zostanie w pamięci.

Białe eukaliptusy i czarne twarze dzikusów, którzy w szopie przybrzeżnej schronienie mieli, nie rozumiały chyba tych łez powitania.

V.

W dziewiczych lasach.

Po śniadaniu w hotelu, który zadziwił mię urządzeniem, ruszyliśmy wózkiem w dalszą drogę.

Ulicę główną, zabudowaną kilkunastoma ładnymi domkami, kilku sklepami zasobnymi we wszystko, co koloniście potrzebnem być może, zabawną budką z tarcic i korą krytą jakiegoś rybaka, zatytułowaną szumnie pałacem ostryg „Oyster-Palace" — minęliśmy prędko.

Z razu zaczynał się las martwych olbrzymich eukaliptusów, później droga zniżała się wraz z terenem — i jechaliśmy niziną rzeki, często po nad jej odnóg brzegiem, po przestrzeniach bagnistych, zalanych miejscami wodą, porosłych smutnymi filaosami, szuwarem i trawą wysoką.

Miejscami przejeżdżaliśmy znow duże mosty ślicznie budowane, choć droga do naszej polskiej podobna, z jamami, tarasem i wybojami. Uszkadzają ją ciągle wylewy opodal płynącej rzeki. Często odnogi wody bardziej do jezior podobne, ciche, śpiące, zarosłe gęstemi łozami.

Przypomniał mi się żywo płynący Bug, w lasach Tyszyckich i częste wycieczki tam nasze; zlatujące jednak inne ptactwo wodne i turkusowe zimorodki brzegami obsiadłe, pozbawiły mię prędko tej błogiej iluzyi.

Ciekawy był widok płynącego właśnie rzeką parowca. Wody zupełnie nie widzieliśmy dla równego terenu; boki statku zasłaniały szuwary; więc tylko pomiędzy drzewa przesuwały się tajemniczo maszty i wstęga dymu czarnego biegła, niosąc cywilizacyę i życie w te dzikie jeszcze krainy.

Szczęśliwa ziemio — przez nasze puszcze litewskie „duch śmierci" tylko przeciągać może...

Wrażenie i uczucie z widoku tego miałem niezwykłe.

Oddalaliśmy się coraz od rzeki; teren się wznosił, droga poprawiała — i już po doskonałym gościńcu wjeżdżaliśmy w bujniejsze ziemie, w gęściejsze i większe lasy, z których wyzierały z rzadka mniejsze lub większe farmerów osady.

W godzinę wyjechaliśmy na wyniosłe płaskowzgórze; znaleźliśmy się pośród olbrzymich wysokością lasów; w pełni podzwrotnikowej flory, w lianach i paprociach australskich; arony o liściach szklących się i dużych, palmy strzelające z posłania kwitnących bluszczów, papugi o barwach jaskrawych — towarzyszyły już nam ciągle.

Na dystrykcie Richmond-River, najpiękniejszym w Australii, jak mi jeszcze w Sydnej p. W zapowiedział, nie zawiodłem się wcale.

Przy drodze coraz więcej przestrzeni uprawnych trzciną cukrową, minęliśmy hotel przydrożny, raz jeszcze na Ocean spojrzeli ze wzgórza tego widziany — i zaczęliśmy się zniżać w falisty teren do Alstonville.

Myślałby kto, sądząc z nazwy, że naprawdę jakie miasteczko wygląda z czarnych lasów i pól trzcinowych. Tymczasem to Alstonville może kiedyś czemś będzie, dzisiaj jeszcze mogłoby się śmiało nazywać na „dziko" po australsku czysto jak: Molumba, Milparinka, Wooloomooloo lub t. p.

Przy drodze domek pocztowy i telegraf, o kilometr lub dwa kościółek, szkoła, jeszcze kilka domów — i to wszystko.

Dokoła ściana lasów, skąd rzadko przeglądają wycięte prostokątne parcele i domki farmerów. Duży młyn cukrowy spustoszony, zlepiony cały z blachy — i już skręcamy na małą przestrzeń porosłą trawą, tam zwaną pedokiem, zbliżając się do naszego mieszkania.

Na ciemnem tle lasu otoczony z dwóch stron trzcinami cukrowemi, z bananami i paprociami u boku, cały przykryty zielenią bluszczów i roślin kwitnących, bardzo mile przywitał nas domek przyjaciela mego i pani domu, na ganku nas czekająca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podziwiasz także niezrównaną muzykę kościelną, pełną mistycyzmu, który cię gdzieś nad ziemię unosi... A wreszcie stajesz przed grobem św. Klary, której ciało zupełnie się zachowało.

Z tej dolnej świątyni wyszedłszy, można po stopniach wejść na taras, a z niego do świątyni na piętrze, z tego zaś tarasu wspaniały widok z jednej strony na doliny ciągnące się aż gdzieś do Adryatyku, z drugiej na Appeniny.

W Assyżu restauracye po raz pierwszy dobre i tanie. Np. w hotelu H. Rosa „pension“ t. j. całe utrzymanie, a więc rano kawa, w południe śniadanie z trzech potraw, wieczorem obiad z 4 potraw, deseru, czarnej kawy i wina *à discretion*, do tego pokój ładny i wygodne łóżko, z usługą, wszystko to za 8 franków dziennie od osoby, czyli niecałe 4 zł.

Z Loreto urządziliśmy wycieczkę nad morze. Wyjechało nas 22 osób, a kosztowało to każdego tylko franka. Adryatyk wygląda tu pięknie, jak ciche modro-zielonkowate jezioro; lecz czem dalej od brzegu, tem większa biła fala, nie było więc ani jednego żagla rybackiego. Mimo to namówili nas rybacy, abyśmy zrobili wycieczkę na pełne morze, żądając od barki po trzy liry. Ruszyliśmy tedy, a zaśpiewawszy „Boże coś Polskę“ i inne pieśni i nasłuchawszy się komplimentów rybackich, że mowa polska jest „*molto bella lingua*“, daliśmy znak do odwrotu.

Dziś jedziemy w małem towarzystwie na Kampanię za Assyż. Teraz zaś, ponieważ jest wieczór, a spać się nie chce, gramy w hotelu na rozstrojonem trochę pianinie narodowe pieśni. Bawimy się dobrze, bośmy wszyscy zdrowi i zadowolnieni. *Józef Sokołowski.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 kwietnia.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, postawił wniosek, aby Rada wysłała podziękowanie dr. Mundy'emu za urządzenie i szczodre zaopatrzenie lwowskiej stacyi ratunkowej. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

R. dr. Goldman przedłożył sprawozdanie z dokonanych wyborów do Rady miejskiej. Odbyły się one prawidłowo i wybrano 100 radnych; akt ten stwierdzi komisya weryfikacyjna, która dziś będzie wybraną już przez nową Radę.

R. dr. Gryziecki przedstawił sprawę tramwaju elektrycznego. Ministerstwo handlu poleciło lwowskiemu Namiestnictwu, aby zwołało konferencyę, w której mają wziąć udział reprezentanci gminy i tramwaju konnego. Konferencya ta ma na cel załatwić spór, jaki wybuchł między gminą a tramwajem. Odbędzie się ona jutro 15 bm., zaś na dzień 18 bm. wyznaczoną jest komisya reambulacyjna do rewizyi projektowanej trasy kolei elektrycznej. Mówca wnosi przeto, aby Rada wybrała delegatów tak na konferencyę jako też do komisyi.

Prof. Zacharjewicz interpelował komisyę tramwajową, dlaczego trasę projektowanej kolei trzyma w tajemnicy przed radą, zamiast rozgłosić ją jak najszerzej, aby każdy z mieszkańców miał o niej wyobrażenie. Radni prywatnie tylko wiedzą o proponowanej trasie.

Mówiąc dalej o projektowanych liniach, zarzucił prof. Zacharjewicz projektowi to, że linie nowej kolei na przestrzeni od głównego dworca do miasta w dwóch miejscach krzyżują się z traktem tramwajowym i wozowym; może to przyczynić się do utrudnienia ogólnego ruchu. Radzi przeto, aby zamiast prowadzić trasę przez ulicę na Błonia, poprowadzono ją kolejową drogą dojazdową, prawą stroną. W końcu żądał mówca, aby Radzie miejskiej jeszcze przed zebraniem się komisyi reambulacyjnej przedstawiono plany nowej kolei.

R. dr. Byk pragnie jak najszybszego załatwienia sprawy tramwaju, gdyż jeśli prace nad nią tak dalej powolnie postępować będą jak dotąd, to bardzo łatwo zdarzyć się może, iż w roku przyszłym do wystawy żadnej komunikacyi nie będzie.

Dr. Radziszewski podniósł, że komisye tramwajowe pilnie pracują, do tej pory jednakże nie mogły jeszcze przedstawić Radzie definitywnych wniosków. Rozpatrują one sprawę budowy kolei elektrycznej pod względem finansowym i technicznym. Dotąd wpłynęło kilka ofert na urządzenie tramwaju i stacyi centralnej. Najtańszą jest oferta Ganza i Spki z Budapesztu, który żąda 750.000, Siemens z Wiednia żąda 850.000. Komisye muszą się nad temi ofertami zastanowić, a nadto także zbadać, czy przyszła kolej będzie się rentować.

Po wyczerpaniu dyskusyi Rada wybrała delegatami na konferencyę pp dra Gryzieckiego, Kędzierskiego i Kochanowskiego, do komisyi reambulacyjnej zaś oprócz powyższych panów, także prof. Zacharjewicza.

Na tem obrady zakończono.

* * *

Dziś nowo obrana Rada miejska objęła rządy naszego miasta. Radni po uroczystem nabożeństwie odprawionem w kościele archikatedralnym obrz. łac. przez ks. kan. Mazurka, zgromadzili się w sali ratuszowej, gdzie ich p. prezydent Mochnacki powitał temi słowy: Witam was panowie, witam was całem ciepłem mego serca. Przypadła wam w udziale zaszczytna godność, ale zarazem urząd ciężki a często bardzo niewdzięczny. Czeka was wiele ważnych dzieł do spełnienia. W pierwszym rzędzie wystawa krajowa, która będzie próbą ogniową dla polskiego przemysłu i polskiej sztuki. Powodzenie jej wyjdzie na chwałę narodu naszego. Oprócz tego wiele innych ważnych postulatów będziecie musieli załatwić. Oba stronnictwa biorące udział w walce przedwyborczej wypowiedziały bardzo wiele życzeń, postawiły piękny program działania dla przyszłej Rady. Domagały się: uporządkowania finansów miasta, reformy opieki nad ubogimi, budowy nowego teatru, skutecznego popierania przemysłu i rękodzieł, zaprowadzenia elektrycznej kolei i oświetlenia, zbudowania wodociągów, prac nad asanacyą miasta, budowy kanałów, reformy ustawy wyborczej, reorganizacyi magistratu i wielu innych doniosłych spraw.

Życzę szczerze, abyście panowie ten program choć w części spełnili, a położycie niespożyte zasługi około rozwoju i dobra miasta. W końcu pozwólcie mi zwrócić się do Was z prośbą: niech zgoda i jedność zawsze wśród was panują a z pewnością dobrym przykładem swym wpłyniecie na to, iż spokój i zgoda zapanują także w całem społeczeństwie lwowskiem. Przemówienie swe kończę staropolskiem „Szczęść Boże!“ (Oklaski).

Na prowizorycznych gospodarzy p. prezydent powołał pp.: J. hr. Borkowskiego i Kordysa, poczem przedstawił nowej reprezentacyi miejskiej grono magistratu.

Następnie zawezwał zebranych do wyboru komisyi weryfikacyjnej. Na wniosek p. dr. Gerstmana wybrano do niej pp.: dr. Byka, Lewickiego, Friedricha, dr. Goldmanna, Niemczynowskiego, dr. Roszkowskiego i dr. Stroynowskiego. Gdy wyboru dokonano, p. prezydent zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 14 Kwietnia.

Wczoraj odbyło się w kościele Dominikanów we Lwowie o godz. 11 przed południem błagalne nabożeństwo urządzone staraniem młodzieży tutejszej w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, powrócił wczoraj do Lwowa.

Odznaczenie. Arcybiskup mohylewski ks. Kozłowski otrzymał order św. Anny pierwszej klasy.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Horodence rozpisała z terminem do 6go maja r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Obywatelstwo austryackie otrzymał Ignacy August Szreniawa Charzewski, zamieszkały w Przemyślu i złożył temi dniami przysięgę poddańczą w ręce starosty, radzcy Namiestnictwa pana Goreckiego.

Sprawozdanie poselskie. Dr. Witold Lewicki, poseł do Rady państwa z okręgu wyborczego: Przemyśl - Gródek, przybędzie w przyszłym tygodniu do Przemyśla celem zdania sprawy ze swoich czynności w Izbie poselskiej w Wiedniu i w Kole Polskiem.

Ksienią zgromadzenia Panien Benedyktynek w Przemyślu, z stała w dniu 12go b. m. wybraną dotychczasowa przeorysza, panna Kazimiera Wolszczakiewiczówna.

Zaręczyny. W Dukli u hr. Męcińskich odbyły się w tych dniach zaręczyny hr. Gabryeli Starzeńskiej, córki śp. Wiktora Starzeńskiego i Zofii z Valesich, z panem Juliuszem hr. Tarnowskim, synem Jana hr. Tarnowskiego i Zofii z hr. Zamojskich, właścicielem dóbr Końskie, w gubernii radomskiej.

Mianowania. Inspektor skarbowy Karol Hermann, mianowany został nadinspektorem w Czerniowcach.

Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Majdanie koło Kolbuszowy, emerytowanemu porucznikowi Felicyanowi Szczepkowskiemu; w Łącku, ekspedyentowi pocztowemu z Leszniowa, Kornelowi Lewickiemu; w Krośnie ekspedyentowi pocztowemu z Wybranówki Onufremu Gudzowi; w Limanowej ekspedyentowi pocztowemu z Liszek, Tomaszowi Ostrowskiemu; w Żydaczowie ekspedyentowi z Podbuża, Longinowi Löfflerowi; w Żołyni, ekspedyentowi pocztowemu z Nowego Sioła koło Stryja, Szczęsnemu Piątkowskiemu; w Dobromilu ekspedyentowi pocztowemu Szczepanowi Mackiewiczowi; w Kolędzianach, pocztmistrzowi z Borysławia Szczęsnemu Monasterskiemu; w Borysławiu, ekspedyentowi z Łuczyc, Janowi Onyszce.

Posady ekspedyentów pocztowych nadano: w Dydni ekspedytorce pocztowej Zofii Kucharskiej; w Zabierzowie koło Niepołomic, ekspedytorce pocztowej Helenie Jaworskiej; w Zapałowie, ekspedytorce pocztowej Ludwice Niewiadomskiej; w Żurawicy na dworcu kolejowym, naczelnikowi tej stacyi kolejowej Franciszkowi Szantruczkowi; w Podbużu, pocztmistrzowi Ignacemu Peltzowi z Krosna; w Łuczycach, emerytowanemu kapitanowi Hilaremu Łuszpińskiemu; w Barszczowicach, ekspedyentce pocztowej Seweryne Wiczyńskiej z Zaleszan; w Lesznowie ekspedyentowi Romanowi Rutowskiemu z Lipicy dolnej; w Mikołajowie koło Bóbrki, emerytowanemu kapitanowi i ekspedytorowi pocztowemu Waleryanowi Walentemu Zajączkowskiemu; w Drohowyżach, koło Żydaczowa, hrabiemu Henrykowi Skarbkowi; w Tymbarku, ekspedytorce pocztowej Annie Lucasowej; w Lipicy dolnej, ekspedyentce pocztowej Wandzie Maryi Leszczyńskiej z Tymbarku; w Synowódzku wyżnem, na dworcu kolejowym, naczelnikowi tej stacyi Leopoldowi Bieleckiemu; w Lisiej górze, nauczycielowi tamecznej szkoły ludowej Antoniemu Barekowi; w Kobierzynie, ekspedyentce pocztowej Leokadyi Żytyńskiej ze Stratyna; w Rudawie, żonie nauczyciela szkoły ludowej Matyldzie Machowej.

Zjazd. Z Wiednia donoszą, że pogłoski o zjeździe Cesarza austryackiego z carem, są czczym wymysłem. Dotychczas pewnym jest jedynie zjazd Cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Wilhelmem.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Książę Adam Sapieha, prezes powszechnej wystawy krajowej, zwiedził w dniu onegdajszym plac wystawowy i badał szczegółowo stan dotychczasowych robót. — Znany malarz, Piotr Stachiewicz, który odniósł świeżo tak znakomity tryumf na wystawie wiedeńskiej, nadesłał dyrekcyi wystawy sporych rozmiarów obraz, mający w kopii litograficznej służyć za plakat wystawowy. Jest to w swoim rodzaju arcydzieło tak pod względem pomysłu, jak kompozycyi rysunku i sposobu malowania. Przepyszna postać krakowskiego chłopa i hożej Rusinki na tle wdzięcznie ułożonych emblematów, staną się niewątpliwie wkrótce w całym kraju popularnemi.

Od wczoraj rozpoczęto budowę fundamentów pod budynek panoramowy; ruch na placu wystawowym wzrasta z każdą chwilą.

P. Laskowski, były a tak sympatyczny artysta sceny skarbkowskiej, urządzi w poniedziałek dnia 17 b. m. w sali Kasyna miejskiego wieczorek wokalno-deklamacyjny, w którym wezmą udział najwybitniejsze siły naszego dramatu i opery. Bliższe szczegóły przyniosą plakaty, na razie zaznaczamy, że wieczorek urządzony przez p. Laskowskiego będzie jednym z najświetniejszych w tym rodzaju, powinien więc każdy, ktokolwiek chce spędzić przyjemnie poniedziałkowy wieczór, zaopatrzyć się zawczasu w bilety wstępu.

Dodać należy, że będzie to zarazem sposobność pożegnania p. Laskowskiego, który tyle lat pracował na naszej scenie, a teraz dostawszy od dyrekcyi dymisyę, wyjeżdża ze Lwowa, aby szukać gdzieindziej pracy i chleba.

Nowenna. Dnia 14 kwietnia o godz. 6 wieczorem rozpoczyna się w kościele OO. Jezuitów nowenna do opieki św. Józefa.

Klub pocztowy urządza dnia 23 b. m. w sali „Sokoła“ koncert na cele dobroczynne. Protektorat objęła p. Seferowiczowa, żona radzcy dworu i naczelnego dyrektora poczt i telegrafów. Program doborowy, a przedewszystkiem występ artysty dramatycznego p. Gustawa Fiszera, który przyrzekł łaskawy współudział, dają gwarancyę zupełnego powodzenia.

Wiec ruski odbędzie się 11 maja b. r. w Monasterzyskach. Zwołuje go Wydział politycznego Towarzystwa Narodna Rada“ w Buczaczu.

Piśmienne egzamina dojrzałości rozpoczną się w szkołach średnich Galicyi i w Krakowie dnia 15 maja.

Ustne egzamina dojrzałości w szkołach średnich rozpoczną się:

A) W gimnazyach: w Bochni dnia 5 czerwca; w Brodach 10 lipca; w Brzeżanach 15 czerwca; w Drohobyczu 26 czerwca; w Jarosławiu 29 maja; w Jaśle 17 czerwca; w Kołomyi 7 czerwca; św. Anny w Krakowie 29 maja; św. Jacka w Krakowie 7 czerwca; III w Krakowie 12 czerwca; Akademickiem we Lwowie 30 maja; II we Lwowie 19 czerwca; Franciszka Józefa we Lwowie 15 czerwca; IV we Lwowie 12 czerwca; w Nowym Sączu 19 czerwca; w Przemyślu 3 lipca; w Rzeszowie 12 czerwca; w Samborze 4 lipca; w Sanoku 27 czerwca; w Stanisławowie 19 czerwca; w Stryju 26 czerwca; w Tarnopolu 19 czerwca; w Tarnowie 9 czerwca; w Wadowicach 19 czerwca; w Złoczowie dnia 4 lipca.

B) W szkołach realnych: w Krakowie dnia 7 czerwca: we Lwowie 12 czerwca; w Stanisławowie 19 czerwca.

Na wystawie w Chicago buduje Andrzej hr. Potocki pawilon, w którym pomieści przedmioty swych gospodarstw leśnych, rolnych i okazy z własnych zakładów przemysłowych.

Germanizacya. Dochodzą liczne skargi, iż dr. Rares, adwokat lwowski, używa nawet w korespondencyach do Polaków języka niemieckiego i papierów listowych z napisem: „Dr. Rares, Landesadvocat in Lemberg“. Być może, że dr. Rares Polakiem nie jest, ale już samo uczucie grzeczności powinno go pouczyć, iż z klientami Polakami, w polskim kraju, należy korespondować po polsku.

Bankructwo. Wiedeński „Creditoren-Verein“ ogłasza niewypłacalność Elizy Goldsteinowej, właśc. składu sukień we Lwowie.

Z powodu prześladowania religijnego w Rosyi poszukują miejsca:

1) Dwaj młodzi bezżenni ludzie, uzdolnieni i mający kilkoletnie doświadczenie za sobą, jako ekonomowie i buchalterzy.

2) Kobieta 35 lat wieku, jako gospodyni dworska.

9) Osoba 32-letnia, jako bona do dzieci.

Cholera. W Kudryńcach zachorowały onegdaj trzy osoby, z których jedna umarła. — W Zawalu, w pow. borszczowskim, wydarzył się jeden wypadek zasłabnięcia z wynikiem śmiertelnym. Dotychczas jednak nie zbadano, czy w tym wypadku zachodzi cholera azyatycka. W Nowosiółce tego powiatu wydarzył się również jeden wypadek zasłabnięcia, a także we wsi Cyganach, gdzie chory zmarł. Bakteryologiczne badania co do wypadków podejrzanych w Zawalu, Nowosiółce i Cyganach, przedsiębrane są w laboratoryum kraj. Rady zdrowia.

Wielki wiolonczelista. W Warszawie umarł temi dniami znakomity polski wiolonczelista Adam Herman. O grze jego, o metodzie i roli jaką odegrał w sztuce dowiadujemy się najlepiej z nekrologu, który mu poświęcił p. Zygmunt Noskowski w jednem z pism warszawskich. Oto co pisze w tym nekrologu:

„Szczupłe grono kolegów odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki artysty, zapomnianego od lat kilkunastu, a mogącego przecie do tej pory walczyć zwycięsko o palmę pierwszeństwa ze wszystkimi najsłynniejszymi dziś wiolonczelistami.

Adam Herman zgasł przedwcześnie, tak samo, jak przedwcześnie usunął się z widowni publicznej. Dlaczego?... Na to nikt nie umie dać odpowiedzi zadowalniającej. Mówiono różnie, kiwano głowami, półsłówka rzucano, a po śmierci tak wysoko niegdyś cenionego wirtuoza kronika bieżąca przeszła nad nim do porządku dziennego, dając o jego zgonie i pogrzebie wzmiankę krótką i suchą.

A jednak człowiek ten wart jest, aby zwrócić nań uwagę potomności. Stanowił on coraz rzadszy typ artysty dawnej daty, stawiającego wirtuozostwo po nad wszystko, przejętego przesadnem o stanowisku muzyka-wykonawcy mniemaniem, skutkiem czego wyrodzić się musiała kolizya między nim a otoczeniem.

Na to usposobienie artysty różne się składały okoliczności, ale w pierwszej linii postawić należy wpływ jego ojca, jednego z najoryginalniejszych ludzi, jakich w życiu spotkałem.

Stary Herman był wiolonczelistą w orkiestrze teatru Wielkiego od czasów niepamiętnych. Słyszał on jeszcze Paganini'ego, Lipińskiego, o których zawsze z zapałem wspominał. Lecz epoką w jego życiu był przyjazd pierwszego ongi w świecie wiolonczelisty, Romberga.

Usłyszawszy go i przypatrzywszy się układowi ręki lewej oraz prowadzeniu smyczka, spędzał wszystkie chwile swobodne, a nawet i noce nad zbadaniem tajemnic ukochanego instrumentu.

Praca to była iście mrówcza, ale wydała owoce olbrzymie. O ścisłości dociekań starego muzyka może dać wyobrażenie sposób, w jaki się brał do studyów. Zmierzył wiolonczelę łokciem i wyrachował na cale i linie odległość każdego tonu od początku szyjki do podstawki.

— Dość mi spojrzeć zdaleka, jak kto palec na strunie postawi, aby wiedzieć, czy ton wzięty będzie czysto czy fałszywie — mawiał z dumą.

Owocem tej pracy, szczegółkowej, zbliżającej się w swej drobnostkowości do badań uczonego z mikroskopem przy oku, była metoda samoistna, znakomita, stawiająca starego muzyka na czele pedagogów nietylko u nas, lecz w całej Europie.

Tak jest!... Niema w tych słowach żadnej przesady. Herman zasłynął za granicą jako nauczyciel, a to dzięki uczniom jego, wyjeżdżającym na dalszą naukę do różnych konserwatoryów.

— Dajcie nam go tutaj — rzekł słynny przed laty Franchomme, gdy się zgłaszali do jego klasy w konserwatoryum paryskiem wychowańcy Hermana — szkoda, aby taki mistrz-pedagog ukrywał się gdzieś daleko. My go tu złotem obsypiemy.

Całą swoją wiedzę i miłość dla istrumentu zlał stary nauczyciel na świeżo zgasłego Adama. Odkrywszy w nim talent, kształcić go zaczął, a raczej męczyć, gdyż bywało wracał z teatru, kładł się do łóżka i kazał chłopcu do późnej nocy odbywać ćwiczenia, poprawiając pedantycznie każde postawienie palca i pociągnięcie smyczka.

W kilka lat młody Herman zdobył technikę nadzwyczajną. Ojciec promieniał na wspomnienie o nim. Można było rozpocząć ze starym rozmowę o odkryciu Ameryki, a on z pewnością skończył na „Adasiu“.

— Czy pan wie — opowiadał mi — że dla niego nie ma trudności. Tak go wyuczyłem że granie żadnych nie robi mu przeszkód.

Kiedy Adam wyjechał do Petersburga, zaszedł tam do znakomitego wiolonczelisty, hr. Wielhorskiego. Przyjęty dość chłodno, jako nieznany jeszcze, poprosił gospodarza domu, aby mu pozwolił spróbować wiolonczeli. Hrabia z niechęcią przystał na to, gdyż miał instrument nadzwyczaj cenny i bał się widocznie, aby młodzieniec nieumiejętną ręką szkody nie wyrządził.

Któż jednakże opisze zdziwienie jego, gdy Herman, ująwszy wiolonczelę, rozwinął cały zasób wspaniałego tonu i techniki nieporównanej. Hrabia wpatrywał się, otworzywszy szeroko oczy, w artystę, stał przed nim nieruchomy jak posąg, słowa nie mogąc wydobyć.

— Takiej gry nie słyszałem — rzekł wreszcie po długiej pauzie — witam w panu najpierwszego wiolonczelistę w świecie i ofiaruję ci wszelką pomoc, abyś został między nami.

Szlachetny hrabia nie ograniczył się na komplemencie, lecz czynem udowodnił swoje uznanie. Darował Hermanowi jedną ze swych wiolonczeli, a miał ich kilka i to wysokiej wartości. Następnie wprowadził naszego artystę w wielki świat, wyrobił mu miejsce solisty w teatrze cesarskim i t. d.

Herman nie był w Warszawie przez długi szereg lat. Jeździł za granicę, zawitał do Servais'go, aby pod jego okiem odbyć niektóre studya.

— Techniki dać ci nie mogę — mówił ze szczerością sławny wirtuoz — gdyż twoja jest niedościgniona. Twój ojciec to majster! Dał ci metodę, o jakiej my tu pojęcia nie mamy. Potrzeba ci tylko zdobyć trochę elegancyi.

I rzeczywiście gra Hermana, dzięki Servais'mu, nabrała niezwykłego wdzięku i śpiewności. Nikt mu nie był w stanie dorównać w szerokiem prowadzeniu *cantileny*

Gdy wreszcie zawitał do Warszawy, musiał przedewszystkiem zdać przed ojcem egzamin Stary słuchał go ze łzami radości w oczach i po całem mieście rozpowiadał o wielkości swego dziecka. Dawał on w domu moich rodziców lekcye i lubił zabawiać się w pogawędki ze mną, zwierzając się ze swych uczuć najtajniejszych.

Otóż po powrocie syna przyszedł na lekcyę i pierwsze jego słowa były:

— Czy pan wie?... Adaś przyjechał. Kazałem mu grać.

— I cóż? — pytam zaciekawiony.

— A no *cóż?* — tutaj wyciągnął wargi, cmoknął i podniósł głowę — ja myślałem, że on gra jak anioł, a on, proszę pana, gra jak wszyscy dyabli!...

— Czy wielką widzi pan różnicę w jego grze?

— Jakto, czy wielką?... On robi pasaże, o jakich się nie śniło ani Rombergowi, ani wszystkim świętym. Włosy mi na głowie stanęły (stary był łysy), jak poleciał od podstawki do szyjki!... A czy pan to rozumie, że on się nie patrzy na struny, stawia palec i mówi w tej chwili: to jest *as*, no i jest *as!*

To ubóstwienie techniki stało się powodem jednostronności w zawodzie artystycznym młodego Hermana. Wartość dzieł muzycznych oceniał on wedle stopnia ich trudności. Wiolonczela powinna dominować, olśnić słuchacza. Gdy zaś zastosowano do niej rolę towarzyszki, choćby współrzędną, nie było według niego, po co się schylać. Beethoven z całą głębią swych myśli nie był dla niego żadnym prawie kompozytorem. Sonat jego ani też kwartetów i triów nie chciał grywać.

— Co mi to za przyjemność — mówił otwarcie — zagra się kilka nut, potem trzeba pauzować i znów jakieś, panie dzieju, „tru-tu-tu“ i na tem koniec.

Wirtuozowstwo było dla niego wszystkiem. Grywał tedy na koncertach przeważnie utwory Servais'go, pełne ozdób i błyskotek. Raz tylko, pamiętam, wystąpił z sonatą Rubinsteina, jako wdzięcznie na wiolonczelę napisaną. Lubił także wykonywać transkrypcye różnych pieśni, jak np. „Skarga dziewicy“ Schuberta, „Noël“ Adama i inne. Wtedy to rozwijał wspaniały ton i wlewał w instrument czar poezyi.

Nie zapomnę zdziwienia jego, gdy zawitał do Warszawy wyborny wiolonczelista belgijski Juliusz de Svert i odegrał na koncercie kilka utworów Bacha. Nasz wirtuoz nie znał tych rzeczy, nie przypuszczał nawet, żeby takie dzieła można publicznie wykonywać z powodzeniem.

Ta jednostronność kierunku wobec postępu popisów estradowych, wobec wykształconego smaku publiczności zagranicznej, stała się może powodem, dla którego Adam Herman zaniechał podróży koncertowych i pozostał w Warszawie. Duma nie pozwalała mu przyznać się do tego, że długoletnie przyzwyczajenie nie daje mu iść z prądem współczesnym, a przeciw prądowi płynąć nie chciał. Zamknął się tedy w sobie i przez lat kilkanaście bał się występować.

Gdy przed dwunastu laty przybyłem do Warszawy, za pierwszem zaraz widzeniem się usiłowałem namówić Hermana do występu na koncercie Towarzystwa muzycznego, ofiarując mu wysokie, jak na nasze stosunki, honoraryum.

— Owszem — odpowiedział z flegmą — wystąpię u was z pewnością, lecz wprzódy, „panie dzieju“, dam mój własny koncert

— A kiedy to nastąpi? — pytam.

— Jeszcze nie wiem, może tej zimy.

Ale rok minął, a o koncercie cicho. Idę więc

---

136)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ale Nachodka, któremu z góry lepiej było widać, spostrzegł co się święci, więc zaczął Olgerodemu dawać znaki, potem krzyczał, złożywszy ręce trąbką koło ust, ale naprożno, bo głosu jego baron nie słyszał, znaków nie rozumiał. Nachodka z rozpaczy czapkę rzucił na ziemię i włosy darł z głowy, a jęczał, jak ogniem palony, a klął Olgerodego tak brzydko, że kozacy truchleli, lecz nic poradzić nie mógł.

Uszedłszy z tysiąc kroków, karawana nagle obróciła się pod prostym kątem i poszła szybko w dół, bo i spadzistość była coraz wolniejsza. Wtedy Olgerode zdumiał się jeszcze bardziej, ale zarazem tknęło go niedobre przeczucie. Możeż to być, pomyślał, żeby ci zuchwali szli tam, skąd on przyszedł i gdzie konie swoje zostawił?

Karawana w istocie prosto zmierzała ku temu miejscu. Na czele szedł pan Władysław, niosąc Anulkę, za nim rotmistrz z Tyrą, za nim Chas między Harunami, a na końcu grebieńczycy, prowadząc konie w ręku — i wszyscy już nie szli, ale biegli, wcale nie patrząc na nieprzyjaciół.

Olgerode nie rozumiał, co znaczy ten ruch karawany, który się mu bezmyślnym i szalonym wydawał, jednak widział wyraźnie, że ona nie myśli się poddać, bo oto już miejsce zmieniła tak, że nie jest między dwoma ogniami, zachodzi kozaków z boku. może bitwę chce stoczyć, może bronić się do upadłego, drogo oddając życie?

Takie myśli przelatywały w głowie Olgerodego z chyżością błyskawic.

Ale to śmieszne, myślał dalej. On jej nie da usunąć się od Nachodki, zabiegnie jej drogę, znowu weźmie we dwa ognie i wydusi, rozdepcze!

Więc zaraz sam zmienił front i co żywo pobiegł karawanie na przełaj. Lecz nie ubiegłszy i pięciuset kroków, naraz musiał stanąć. Pobladł z gniewu i zamilkł, chwyciwszy się rękami za głowę.

W tem miejscu góra się rozkluwała, tworząc podłużną szparę, przepaścistą, szeroką na kilka sążni, o brzegach urwistych i najeżonych zębatymi głazami. Była nieprzebyta. Ciągnęła się daleko w górę i daleko w dół, a Olgerode stał w jej środku. Przekroczyć jej nie może, obejść nie zdąży, — cóż pocznie?

W odległości kilkuset kroków karawana już się przesunęła mimo niego, już była znacznie niżej, już i kule nie doniosą do niej.

Olgerode zgrzytnął zębami, zaśmiał się złośliwie, pięści podniósł.

— Co za przebiegły łotr! — krzyknął o panu Władysławie. — Jak wszystko obmyślił!

Przybiegł do niego zdyszany Nachodka,— on na niego nawet nie spojrzał.

— Ale ja go dostanę! — wołał baron, grożąc pięściami. — Muszę dostać!... Słyszysz ty, buntowniku, zdrajco, uwodzicielu!.... *Du, Schurke!... verfluchter Pole!...*

Tak, pieniąc się ze złości, krzyczał baron, a wrzaski jego posłyszano w karawanie, więc wystąpił z niej Chas i wziąwszy się za boki, wołał:

— Aha, capie, zrywaj głos, zrywaj! Nic to już ci nie pomoże, nie będziesz obcinał nam kieszeni, rabusiu! A czemu? Boś kiep kłapouchy. Pocałuj w ryj swoją ciotkę maciorę! A powiedz temu arcypsu Olgerode-bejowi, że zburzyłem jego chlewy szuryńskie i teraz zrobiłem z niego dudka, a za trzecim razem już mu uszy odetnę, do ogona końskiego przywiążę i tak zaprowadzę do aułu, gdzie dam go mierzwą wypchać, aby był postrachem na wróble.

Baronowi krew uderzyła do głowy, aż posiniał i oczy mu na łeb wyszły, a na ustach pokazała się piana. Zdawało się, że go wściekłość zadusi.

I stał tak chwilę z podniesionemi pięściami i głośno chwytał w siebie powietrze

— Wasza wielmożność! — odezwał się Nachodka. — Szkoda czasu.. Ichby ścigać...

— Milcz!.. Głupcze! — wrzasnął Olgerode.

Nachodka błysnął z podełba złemi oczami i cofnął się ku kozakom.

— Dobrze! — mruknął mściwie.

Lecz Olgerode rychło oprzytomniał, — zwrócił się do kozaków.

— Do koni! — krzyknął. — W skok! Kto pierwszy dopadnie, ma u mnie sto rubli!

— Hiiii! — zawyli kozacy, zerwawszy się z miejsca na wyścigi.

I stado wróbli, żerujących na toku, tak się w popłochu nie zrywa, jak oni pędzili z góry co tchu w piersiach, a sił w nogach.

Ale trudno im było zarobić sto rubli, bo grebieńczycy, z rozkazu pana Władysława, kupą wpadli na kozackie konie i rozegnali je po dolinie.

Poczem karawana bez zwłoki zanurzyła się w wąwóz

Jechała stępą, aby konie wytchnęły.

— A co? — odezwał się pan Władysław chełpliwie, zwracając się do rotmistrza.

— Ani słowa! — odrzekł Bakłanowski. — Niktby lepiej nie potrafił wyjść z tej kabały, wszelako oddajmy sprawiedliwość Olgerodemu: większego gawrona jeszcze nie było na świecie! Aż mi wstyd i złość, doprawdy, serdeńko!

— Wstyd?.. Złość? — powtórzył śmiejąc się pan Władysław. — A to czego?

— Bo tak... Tylko się nie śmiej, braciaszku!. Uważasz, jeden z nim mundur noszę

— Aha! Dodaj jeszcze i drugą racyę: tyś rotmistrz on pułkownik, szef sztabu, zatem twój naczelnik. Wykroczyłeś przeciw dyscyplinie wojennej.

— Otóż to, braciaszku, otóż to! — westchnął rotmistrz.

— I nie będziesz miał rozgrzeszenia, chyba zaraz wracaj do niego i proś jako o łaskę, potrzebną do zbawienia, aby skórę z ciebie zdarto i naciągniono na bęben.

Anulka z uśmiechem spojrzała na rotmistrza, a on brwi podniósł i westchnął.

— Oto, — rzekł żałośnie, — już wylazł z ciebie koroniarz! już wylazł, serdeńko!.. Jak cię kocham!.. Wszelako powiem otwarcie, że niesłusznie żartujesz!

— A słusznie! Bo i subordynacya ma swe granice. Czy to my z Olgerodem wojujem? Czy to sprawa państwowa? Po co on wojska nieswoje dla prywaty naraża? Służy Rosyi, a jej żołnierzem swoich pretensyi dochodzi, więc powiem ci, żeś nie posłuch winien takiemu człowiekowi, ale owszem, posłuch byłby winą.

Chwilę rotmistrz mrugał oczami, potem uśmiechać się zaczął.

— A dalipan, niby tak! -- zawołał. — To i chwała Bogu! Jednakże wolałbym nie spotykać się z Olgerodem, niech go tam kaczki depczą!

— I jabym wolał, — rzekł pan Władysław

Jakiś czas jechali w milczeniu. Potem między Anulką a panem Władysławem zaczęły się szepty, więc i Bakłanowski zapragnął serdecznie pogwarzyć z Tyrą. — ot, tak dusznie zapragnął, że byłby jej do nóg upadł za jedno łaskawe słówko! — ale ona ani nawet nie spojrzała na niego.

— Kamienne ma serce, nie może inaczej być! — myślał biedny rotmistrz. — Com ja jej winien? Oto, całą duszę z siebie wyjąłem i mówię do tej niewdzięcznej: „Jeno weź i trzymaj, a ja ci się za to całem życiem wypłacę!“ A ona — nic! Jak ta skała! Jeszcze mrozem od niej wieje i twarz jej krzepnie. Możem głupi, ale tak mi się zdaje że jak kto z takim darem przychodzi, to choćby nie miał wszystkich zębów, przecie go się nogą nie odtrąca, jak parszywego psa. A po drugie: te zęby... Dwóch mi brakuje przed samą gębą. No, niepięknie, ani słowa, ale nie ze starości wypadły, jeno ta szelmoska kula pod Grochowem wybiła. Ale co tam zęby! Serca ona nie ma, w tem grunta! A jak kobieta nie ma serca, to nie dojmie jej i krokodyla paszcza. A kiedy tak, to niechże tam! Już nie dbam. Bo najgorzej pali ta wzgarda. Nie dbam — ot co! Tak i ostanę sam jeden. Niech ginie ród Bakłanowskich, niech przepadną Bakłamiszki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

znowu i namawiam Rozumie się, otrzymałem taką samą odpowiedź. Ofiarowałem się tedy z gotowością urządzenia mu koncertu, chciałem załatwić formalności itd.

— Dziękuję — rzekł zwolna — namyślę się, bo jeszcze nie wiem, kiedy, „panie dzieju“, będę mógł wystąpić.

Wśród tych obietnic i zamiarów mijały lata. Pan Adam stawał się coraz bardziej milczącym i coraz trudniej przychodziło mu zebrać się na wywystęp. Ukrył światło pod korcem.

Nie dość na tem. Nie chciał dawać lekcyi aspirantom na artystów, lecz tylko wyłącznie dyletantom. Dopiero w ostatnich czasach zgodził się na otwarcie w Towarzystwie muzycznem kursu gry wiolonczelowej pod jego kierunkiem, lecz niestety! młode pokolenie nie znało go wcale, więc jeden tylko uczeń zgłosił się do zapisu Skoro zaś rozwinęła się w wynędzniałym organizmie artysty długo tkwiąca choroba, przerwały się lekcye...

Zapóźno zgodził się mistrz przekazać potomności tajniki swej gry nieporównanej. Nie pozostawił po sobie godnego następcy, tradycya metody, stosowanej przez jego ojca, przepadła z wielką szkodą nietylko naszej, lecz wszechświatowej sztuki“.

„Kółka rolnicze“. W pierwszym kwartale r. b. zawiązało się 26 Kółek rolniczych, obejmujących 26 gmin i 766 członków. Z powyższych 26 „Kółek rolniczych“ przypada: 4 na powiat przemyślański; 3 na powiat rzeszowski; po 2 na powiaty: brzeski, buczacki, limanowski i mościski; po 1 „Kółku“ na powiaty: bialski, brzozowski, nowotarski, pilzneński, rohatyński, ropczycki, samborski, śniatyński, stanisławowski, trembowelski i złoczowski. Ogółem liczy Towarzystwo obecnie 851 „Kółek rolniczych“ obejmujących 1171 gmin i 40,061 członków zwyczajnych.

W ciągu roku 1893 przystąpili do Towarzystwa jako członkowie wspierający: Wielebny ks. Władysław Frydel proboszcz w Komarnie; JWP. Andrzej hr. Fredro właściciel dóbr w Bieńkowej wiszni, p. Stefan Janko właściciel dóbr w Hoszanach, p. Stanisław Bal właściciel dóbr w Czajkowicach, p. Feliks Głowacki wł. dóbr w Leśniowicach, p. Ludwik hr. Romer wł. dóbr w Borowej, p. Józef Bieliński wł. dóbr w Sierczy, p. Karol Czecz wł. dóbr w Bierzanowie, p. Wilhelm Habicht prezes tarnowskiego Zarządu powiatowego, p. Franciszek Winkowski kandydat adwokacki w Tarnowie, pan Wojciech Maciaszek dyrektor krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, p. Łucyan Baranowski wł. dóbr Dąbie; p. Jan Skirliński wł. dóbr Śmierdząca, p. Władysław hr. Mycielski wł. dóbr Łuczanowice, p. Kazimierz Laskowski c. k. radzca i delegat c. k. Namiestnictwa w Krakowie, p. Władysław Struszkiewicz radzca rządowy i krajowy inspektor rolnictwa w Wiedniu, „Kółka rolnicze“: w Lutowej i w Głowaczowej i szan. Zarząd główny Tow. Szkoły ludowej w Krakowie.

Od ostatniego sprawozdania zawiązały się Zarządy powiatowe: w Sanoku, Dobromilu, Tarnowie Przemyślanach, tak, że obecnie istnieje zorganizowanych 25 Zarządów powiatowych. W sprawie dalszej organizacyi Zarządów powiatowych odniósł się Zarząd główny do delegatów tych powiatów, które posiadają znaczniejszą liczbę „Kółek rolniczych“ z prośbą, aby starali się o zawiązywanie Zarządów powiatowych celem rozciągnięcia staranniejszej opieki nad „Kółkami rolniczemi“ i nadania im jednolitego kierunku.

Delegatami powiatowymi zostali mianowani: w powiecie jarosławskim w miejsce ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego, p Stanisław hr. Sieniański-Lewicki z Pawłosiowa, w powiecie ropczyckim Wielebny ks. kanonik Edward Wolski proboszcz w Dembicy, w powiecie skałackim: Wielebny ksiądz Aleksander Cisło proboszcz w Tokach, wreszcie w powiecie złoczowskim: Wielebny ks. kanonik Stachów proboszcz w Złoczowie.

W r. 1893 wysłał Zarząd główny do 32 „Kółek rolniczych“ 965 książek, przyczyniając się w ten sposób do założenia czytelń; ogółem w czytelniach „Kółek rolniczych“ znajduje się 50,243 książek, z tych pochodzi od Zarządu głównego 26,669.

W roku 1893 sprowadzono za pośrednictwem Zarządu głównego (dotychczas)

1. lnu inflantskiego za	3879 złr.	42 ct
2. nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych	4931 złr.	—
3. maszyn i narzędzi rolniczych	380 złr.	—
Razem za	9190 złr.	42 ct.

Oprócz tego sprowadzono znaczną ilość nasion przez Związek handlowy sklepików „Kółek rolniczych“ w Krakowie.

Tak przy zamówieniach przez Zarząd główny jak przy zamówieniach w Związku handlowym krakowskim udzielaną była mniej zamożnym „Kółkom“ z funduszu na ten cel przeznaczonego subwencya w stosunku zamożności członków „Kółek rolniczych“.

Dzięki znaczniejszym funduszom w r. 1892 uzyskanym, zdołał Zarząd główny przeprowadzić nadzwyczaj pożyteczne lustracye gospodarskie w 15 gminach 23 powiatów oraz na 2 Zjazdach pow. „Kółek rolniczych“ w Jarosławiu i Rohatynie, czyli razem w 317 miejscowościach 25 powiatów. W lustracyach tych brało udział 11,310 osób tak mężczyzn jak i kobiet.

Prócz lustracyi gospodarskich przeprowadzili w r. 1892 pp. Bolesław Gurski i Dr. Franciszek Stefczyk lustracye administracyjne, mające na celu kontrolę sklepików „Kółek rolniczych“, których obecnie istnieje około 600. Obrót kasowy w tych sklepikach jest rozmaity od 1000 złr. do 40 000 złr. rocznie, włożony zaś kapitał obraca się przeciętnie od 20 do 70 razy w roku.

Znaczny rozwój sklepików „Kółek rolniczych“ a przytem brak źródeł, z których możnaby pobierać dobre a tanie towary, spowodował Zarząd główny do zwołania ankiety w tej sprawie, której wynikiem było założenie Związku handlowego „Kółek rolniczych“ w Krakowie i poczynione starania o założenie hurtownych składów towarów we Lwowie i niektórych miastach powiatowych.

Z funduszu pożyczkowego przeznaczonego uchwałą Wys. Sejmu dla popierania handlowo-przemysłowej działalności „Kółek rolniczych“ skorzystały dotychczas następujące „Kółka rolnicze“ a względnie sklepiki: Brzezinka ad Oświęcim złr. [illegible]; Zarząd pow. w Czortkowie złr. 600; Miklowice 360 złr.; Wola zabierzowska złr. 250; Bochnia złr. 200; Dobra szlachecka złr. 300; Czerników złr. 600; Dublany złr. 500; Chorzelów złr. [illegible]; Pnikut złr. 100; Wołczyszczowice złr. 100; [illegible]mranice złr. 400; Muszyna złr. 500; Czudec [illegible] 500; Czukiew złr. 200; Szynwałd złr. 30; [illegible]żniki złr. 200; Brzezowa złr. 150; Gilowice złr. [illegible]; Ślemień złr. 500; Związek handlowy „Kółek rolniczych“ w Krakowie złr. 5000; Wiśniowa złr. [illegible]. Razem tedy rozdzielono jako pożyczki bezprocentowe złr. 11·800.

Sprawa ubezpieczania się od ognia znachodzi u włościan coraz większe poparcie i zastosowanie; sklepiki kółkowe prawie wszystkie są ubezpieczone. Z uznaniem podnieść należy, że członkowie „Kółek rolniczych“ ubezpieczają się w krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń a wedle nadesłanych na r. 1892 sprawozdań, w 200 „Kółkach rolniczych“ zabezpieczyli członkowie swe mienie na złr. 1. 546, 300.

Organ Zarządu głównego; „Przewodnik Kółek rolniczych“ wychodzi i nadal raz na miesiąc w objętości 2 arkuszy druku. W skład komisyi redakcyjnej wchodzą Pp. Prezes Augustynowicz, Radca Olszewski i Albert Wilczyński. „Przewodnik“ rozchodzi się w 1130 egzemplarzach.

Święcone dla sług, urządzone staraniem drugiego oddziału Bractwa Królowej Korony Polskiej oraz szkoły dla sług, odbyło się w sali gimnastycznej szkoły imienia Staszica.

Skromne święcone pobłogosławił ks. Józefowicz, przemówiwszy w treściwych słowach do zgromadzonych, których do łez poruszył. Toż jedna ze sług w rzewny i serdeczny sposób podziękowała za tę przemowę i za święcone, oraz obecnym gościom, w których gronie między innymi były hr. Mniszchowa przewodnicząca oddziału św. Jadwigi, pp. Passakasowa, Hausnerowa, Supińska, oraz całe grono nauczycielek szkoły dla sług.

Ks. Józefowicz i obecne panie w duchu uroczystości dzielili się święconem jajkiem ze sługami. Po odśpiewaniu wielkanocnej pieśni „Wesoły nam dzień dziś nastał“ przystąpiono do spożycia herbatki ze skromnem święconem.

Po odejściu gości po raz pierwszy w tem kole grono nauczycielskie spróbowało urządzić gry towarzyskie. Zbytecznem nawet pisać jak tem ujęto sobie serca tych istot, które może nigdy nie zaznały tych godziwych zbiorowych zabaw i rozrywek, w jakich przecie wszystkie warstwy społeczeństwa szukają chwili wytchnienia i rozrywki. Nie miały one słów na wypowiedzenie wdzięczności swym przewodniczkom.

O ile nam wiadomo, oddział św. Jadwigi nosi się z myślą utworzenia z czasem przy domu Opieki dla sług Ogniska towarzyskiego, gdzieby sługi w dni t. zw. „wyjścia“ mogły znaleść godziwą i pożyteczną rozrywkę. Że to są idee żywotne, nie ma najmniejszej wątpliwości. Dotychczas, jeżeli sługa, jako człowiek, pragnie się rozerwać, ma przed sobą tylko miejsca, z których do złego droga najprostsza.

Z tego też powodu należy się gorące uznanie zarówno oddziałowi św. Jadwigi, jak i całemu Bractwu Królowej korony polskiej, które w taki sposób dąży do spełnienia ślubów Kazimierza, tj. do podniesienia ludu.

Z Grodna. Jeden z nauczycieli lwowskich otrzymał w tych dniach z Grodna list, od pewnego Rusina ze Lwowa, chylącego się mocno ku stronnictwu moskalofilskiemu, który wyjechał na Litwę w sprawach osobistych. Krótki pobyt na Litwie przekonał już owego pana o miłości, jaką Rosya otacza Polaków i Rusinów, gdyż w owym liście, którego nam łaskawie udzielono, znajdujemy następujące ustępy: „Nie masz pan pojęcia pod jakim obuchem są tu Polacy — no i my Rusini, chachły, jak nas tu nazywają. Każdy krzykacz i prowodyr niech tu przyjedzie choćby na dzień, a znajdzie się tam, gdzie nie pieprz rośnie, ale gdzie knut i lody. Rosya istotnie przeobraża i pojęcia i całe jestestwo człowieka. Tu trzeba mówić i myśleć nawet tak, jak czynownicy nakazują. Nie pojmuję teraz jak można grawitować do Rosyi i że u nas w Galicyi jest tyle grawitacyi. No przynajmniej choć teraz będę miał ciekawą polemikę z naszymi Rusinami“.

Dalej zaś pisze: „Tutaj Polacy nie znają wcale polskich świąt, u nich Wielkanoc to była kwietna niedziela, a kościoły zamienione są na stajnie. Żołdactwo jest tak rozpasane, że o tem pojęcia mieć nie możemy. Polacy są tu bardzo a bardzo biedni. Każdy boi się swego własnego cienia“.

Powtarzamy raz jeszcze, że słowa te pisze Rusin ze Lwowa.

Wystawa księżniczki Parmeńskiej. Słynny paryski krawiec Felix wystawił w swych salonach suknie wyprawne księżniczki Parmy, wychodzącej zamąż za księcia bułgarskiego. Praktyczną i wytworną jest suknia podróżna z popielatego sukna, przybrana aksamitem glacé, koloru bordeaux. Sukien wizytowych jest dwie: jedna z atłasu glacé, koloru popielatego, z długim trenem, ubranym żółtemi piórami. Stanik przybrany w hafty żółte i faille tegoż koloru; przód sukni z żółtego gros grain, pomięszanego z koronkami Renaissance. Płaszcz popielaty atłasowy, obramowany żółtemi piórami, kapelusik, cały złożony z żółtych atłasowych choux, wśród których wpięta jest egretka srebrna. Druga suknia wizytowa jest z jedwabnego crepon, koloru ciel de mai, zupełnie gładkiego. Stanik udrapowany a la grecque na gipiurze weneckiej, pasek ze złotej wstążki, wysadzanej drogiemi kamieniami; pelerynka niebieska, kapelusz czarny Rembrandt, ubrany takiemiż piórami.

Śliczną jest suknia do noszenia w domu, w stylu Marie-Antoinette, barwy tęczy, na piersiach skrzyżowana chusteczka z tiulu pajęczego. Suknia „d'intérieur“ (rodzaj szlafroka) princesse z atłasu vert d'eau, przykryta koronkową koszulką, ujętą w pasie rzędem pereł, rękawy otwarte z aksamitu glacé koloru mauve. W ogóle aksamit glacé wchodzi coraz bardziej w modę. Jest on mięciutki, lekki, nadaje się do wszelkiego rodzaju upięć i draperyi i z nazwy tylko podobny jest do tkaniny, którą się być mieni.

Dwie jest sukien obiadowych: jedna w stylu Directoire, różowa w białe pasy z dużemi wyłogami; druga popielata, atłasowa, gładka zupełnie. Wspaniałą jest toaleta balowa — atłasowa biała, tkana w bukiety gwoździków, gładka również, z bortą koronkową naokoło gorsu. Oryginalną i najpiękniejszą jest suknia z grubej materyi, koloru perłowej masy, przód z koronek duchesse, wyszywanych perłami i zdobny w hafty naśladujące storczyki.

Wszystkie te toalety, bardzo bogate, odznaczają się wspaniałością materyałów, przy wielkiej prostocie fasonów.

Zmarli. Katarzyna Francowa, wdowa po kasyerze głównej kasy krajowej, przeżywszy lat 81, umarła we Lwowie. — Książę August Czartoryski, syn księcia Władysława, umarł w Atassio, zkąd zwłoki zostaną sprowadzone do Sieniawy. Nieboszczyk należał do zakonu Salezyanów i jemu zapisał cały majątek. — Domicela Hendrichówna, umarła we Lwowie w 25 roku życia. — Sylwester Eugeniusz Kortowicz, umarł w Pluskowęsach, pod Chełmżą. Nieboszczyk, który w wolnych chwilach bawił się piórem, ogłosił drukiem dwie prace: „Zamek królewski w Gnieźnie“, rzecz posiadająca pewną wartość historyczną, oraz niefortunne dziełko p. tyt.: „Oczyściciel mowy polskiej“. — Marya z Dzierżków Floręcka, uczenica konserwatoryum muzycznego, umarła we Lwowie. — K. Brodziński, oficyał dyrekcyi skarbowej, umarł we Lwowie. — Stanisław Narcyz Jewczuk, nauczyciel ludowy, umarł w Opryszowcach, koło Stanisławowa. — W Kielcach umarł Wacław Holewiński, długoletni współpracownik *Kuryera Codziennego*. Urodził się w Kielcach, w r. 1844, potem kształcił się na kursach przygotowawczych politechnicznych w Puławach i w szkole głównej, którą ukończył ze stopniem magistra nauk przyrodniczych, podróżował po Francyi i Belgii w celu specyalnych studyów. Po powrocie wydawał czasopismo p. t.: „Cukrownictwo, gorzelnictwo i piwowarstwo“. Napisał: „Zasługi Kopernika dla cywilizacyi“, oraz „Życie i pisma T. T. Jeża“ z okazyi jego jubileuszu. Pracował jednocześnie nad zbieraniem materyałów do wielkiego dzieła o Galileuszu i w tym celu wyjeżdżał kilka razy do Włoch. — Ks. Teodor Dolnicki, gr. kat. proboszcz, umarł w Chołojowie, w 80 roku życia — Piotr Paradiuk, były artysta teatru ruskiego, umarł we Lwowie i pochowany został kosztem Towarzystwa „Ruska Besida“. — W Warszawie umarł Jan Quattrini, zasłużony długoletni kapelmistrz opery warszawskiej, urodzony w roku 1822 we Włoszech, gdzie już w 17 roku życia został kapelmistrzem operowym. Potem był dyrektorem opery w Berlinie, a w roku 1843 przybywszy do Warszawy z trupą włoskich śpiewaków, pozostał tam już odtąd na stałe, powierzono mu bowiem stanowisko kapelmistrza opery. Prócz tego ś. p. Quattrini kształcił śpiewaków operowych, z jego szkoły wyszli: Leśniewska, Probazka, wreszcie żona jego Kornelia Quattrini, z domu Pion, córka kierownika baletu warszawskiego, autorka „Wesela w Ojcowie“. Imię Quattriniego, który zasłużył się niezmiernie około rozwoju muzyki u nas, nierozdzielnie jest połączone z historyą opery warszawskiej, gdyż kierował nią w czasie, gdy na afiszach jaśniały nazwiska najsłynniejszych śpiewaków. Była to epoka świetności opery. Pod jego kierownictwem przedstawiono pierwszy raz „Halkę“. Od kilku lat, złamany wiekiem, usunął się śp. Quattrini ze sceny. — Aureli Kövess, emerytowany radzca Namiestnictwa, umarł we Lwowie w 84 r. życia.

Stan powietrza. Termometr — 2° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 8° Reaumura. Barometr 764. Idzie w górę. Dzień mroźny, wiatr północno-zachodni.

Z trubadurologii.

— Wy doprawdy nie umiecie się kochać! Za moich czasów nieraz po całych nocach wystawałem pod oknem mojej najdroższej, śnieg ani deszcz mnie nie odstraszał i zawsze...

— Cóż takiego?

— Dostawałem kataru...

Z życia.

— Pani! Dla ciebie gotów jestem oddać życie..

— A na ile się pan ubezpieczyłeś?

Teatr. Dziś w piątek: „Pan Poseł“, komedya w trzech aktach Adolfa Abrahamowicza. — Jutro w sobotę: „Favoritta“, opera w 4 aktach. Debiut panny Kruszelnickiej.

Literatura i Sztuka.

* **Z życia leśnika i lasu** przez Anton. Smółkę. W Tarnowie, nakładem autora, 1893. Znaczną część tego zbiorku zajmuje obrazek sceniczny pod tytułem: „Przeznaczenie“, dalej idą „Drzewa w pieśni“, „Wspomnienia z lat młodych“ i „Wiersze różne“, a wszędzie zwraca się autor myślą ku drzewom, ku lesie i ku życiu w nim. W sposobie pisania za bardzo czuć fachowego leśnika. W cyklu „Drzewa w pieśni“ niektóre ustępy stanowią wcale udatne reminiscencye z Pola „Pieśni o ziemi naszej“. Tyle można powiedzieć na pochwałę tego zbiorku.

* **Dziecię Starego Miasta.** Obrazek narysowany z natury przez B. Bolesławitę. We Lwowie. Skład główny w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1893. Na pierwszej karcie tego wydania spotykamy napis: „Czytelnia domowa I ; mamy więc przed sobą nowe wydawnictwo, podjęte przez Drukarnię Ludową, które każe dobrze wróżyć o swej wartości na przyszłość, skoro jako pierwsze tomy puściło w świat ten pełen miłości Ojczyzny śliczny utwór Bolesławity (Kraszewskiego).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 kwietnia.

(*Z*). Po kilkotygodniowej kompletnej stagnacyi w rentach zainteresowała się dziś giełda cokolwiek temi walorami. Powodem tego jest szczęśliwe ulokowanie renty amortyzacyjnej w wysokości około 7 milionów uchwalonej na rok obecny. W rencie wspólnej odbywały się chwilami obroty bardzo pokaźne, ona też uzyskała największą zwyżkę — 25 ct. W innych walorach były obroty dzisiejsze bardzo nieregularne a tendencya podlegała ustawicznym fluktuacyom. W pierwszem stadyum mieliśmy haussę na wiadomość, że nowa pożyczka niemiecka (300 milionów marek) pokrytą została przeszło 4 razy, później nastała reakcya skutkiem wielkich sprzedaży arbitrażu i pogłoski, że w Bernie morawskiem wybuchnąć miały zaburzenia robotnicze, przy końcu znów nastało polepszenie, pod wpływem pomyślnych doniesień z Berlina. W rezultacie jednak są zamknięcia dzisiejsze niższe od wczorajszych.

Złoto i dziś podrożało tak, że mamy obecnie 2-procentowe ażio. Podobno bank austro-węgierski na seryo nosi się z zamiarem rzucenia na targ przynajmniej połowy swego zapasu monet złotych, aby zapobiedz dalszej drożyźnie żółtego kruszczu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·75, węgierskie 414·—, Anglobanki 155·75, Uniony 266·75, Bankvereiny 127·—, Länderbanki 260·60, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 263·50, Renta papierowa 99·10, srebrna 98·80, austryacka złota 117·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·—, węgierska złota 116·05, 4% węgierska renta wal. kor. 95.60, dukat 5·77, 20-frankówka 9·71—, marki 11·96—, ruble 1·26¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 14 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że kapelmistrz opery nadwornej Hans Richter podał się do dymisyi.

Wczoraj odbyły się uzupełniające wybory do rady miejskiej z drugiego koła wyborczego (osobistej kwalifikacyi) w miejsce tych radnych, którzy w ciągu ostatnich dwu lat zmarli. Stan posiadania liberałów i antysemitów nie zmienił się, tylko w dzielnicy Waehring, z której ubyło dwóch liberalnych radnych, przyjdzie do wyboru ściślejszego między liberałami a antysemitami.

Wiedeń 14 kwietnia. Cesarz dziś rano udał się do zamku Lichtenegg, aby odwiedzić arcyksięcia Franciszka Salvatora i arcyksiężnę Maryę Waleryę. Zabawi tam dwa dni.

Bruksela 14 kwietnia. Około 5000 demonstrujących robotników przeciągało ulicami miasta i wybijało szyby w kawiarniach i sklepach. Między demonstrującymi a policyą przyszło do starcia i policya musiała użyć broni. Wielu z demonstrujących raniono i aresztowano.

Paryż 14 kwietnia. Proces wytoczony anarchistom, oskarżonym o współudział w zamachu na restauracyę Very'ego, już się skończył. Francisa i jego kochankę Delange uwolniono, Bricou skazano na 20 lat ciężkiego więzienia.

Praga 14 kwietnia. W Kolinie wybuchły rozruchy antiżydowskie z powodu rozejścia się między ludem pogłoski, że żydzi zamordowali w celach rytualnych służącą nazwiskiem Hawliu, której zwłoki wydobyto z Łaby.

Ludność domaga się ekshumacyi zwłok tej dziewczyny i zarządzenia ich ponownej obdukcyi, jakkolwiek dwaj lekarze, ktorzy badali zwłoki zaraz po wydobyciu z wody, zapewniają, iż dziewczyna utopiła się w zamiarze samobójczym. Przedwczoraj wieczorem przybrały rozruchy wielkie rozmiary. Tłumy przeciągały ulicami i wybijały szyby w oknach mieszkań żydów. Na straż policyjną rzucano kamieniami. W końcu udało się policyi rozpędzić tłumy. Ośmnastu excedentów aresztowano. Dla zapobieżenia wszelkim możliwym ewentualnościom zarekwirowano 5 kompanii wojska. Patrole wojskowe krążą po ulicach.

Bruksela 14 kwietnia. Wczorajsze alarmujące doniesienia pism zagranicznych o rozruchach w Brukseli i dystryktach górniczych są prostym wymysłem.

W mieście tutejszem panuje zupełny spokój, tylko przed gmachem parlamentu aresztowano kilku manifestantów, którzy wyprawiali hałasy.

Przywódzców partyi klerykalnej tudzież ministra Woeste w chwili, gdy wychodzili z parlamentu, opadli robotnicy i grozili im rewolwerami.

Także z okolic, w których znajdują się kopalnie, nie nadeszły żadne doniesienia o zaburzeniach. Bezrobocie znajduje się wciąż w tem samem stadyum.

Berlin 14 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu zapowiedział Ahlwardt prezydentowi, że dzisiaj przedłoży dokumenta na poparcie swego zarzutu o nieczystych konszachtach wielkich finansistów z rządem w sprawie dotacyi funduszu inwalidów.

Bruksela 14 kwietnia. Późnym wieczorem przyszło do poważniejszych zajść. Pomimo zakazu policyi odbyło się na jednem z wielkich placów zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział około 10.000 robotników. W pobliżu pałacu królewskiego przyszło do krwawej utarczki między robotnikami a policyą. Jeden z robotników ranny został śmiertelnie. Około godziny 11 w nocy przeciągały tłumy robotników bulwarami i powybijały okna wystawowe wielu magazynów. Rząd kazał uwięzić wszystkich członków jeneralnej rady robotniczej.

Praga 14 kwietnia. Akademicy urządzili wczorajszej nocy demonstracyę przed mieszkaniem Juliusza Gregra. Kilka szyb w sąsiednich domach wybili excedenci.

Budapeszt 14 kwietnia Komisya ekonomiczna sejmu węgierskiego przyjęła zmianę traktatu handlowego ze Szwecyą i Norwegią, tudzież traktat handlowy i konwencyę weterynarską, zawartą z Serbią w sierpniu 1892, wreszcie traktat handlowy z Koreą i konwencyę z Rumunią w sprawie ochrony marek fabrycznych.

Florencya 14 kwietnia. Król włoski w towarzystwie księcia Aosty, tudzież ministrów Brina i Ratazziego, złożył wczoraj królowej angielskiej wizytę w willi Palmieri. Powitanie było bardzo serdeczne. Król Humbert wręczył królowej Wiktoryi list od swej małżonki, w którym ona usprawiedliwia się, że z powodu słabości nie może wziąć udziału w odwiedzinach. Całe towarzystwo zasiadło następnie do lunchu (śniadania). Wizyta trwała dwie godziny.

Wieczorem odjechał król z powrotem do Rzymu.

Budapeszt 14 kwietnia. W Vesprymie spaliło się wczoraj 141 domów. W płomieniach zginęły dwie osoby. Szkoda wynosi pół miliona. Przeszło 1000 osób pozostało bez dachu.

Berlin 14 kwietnia. Para cesarska, czyniąc zadość zaproszeniu ambasadora austryackiego p. Szoegyeny'ego, przybyła doń wczoraj z wizytą. Ambasadorowa przyjęła cesarstwo u wejścia, poczem cesarz podał rękę ambasadorowej, ambasador zaś cesarzowej i tak weszli do salonów. Z cesarstwem przybyli także: księżna Henrykowa, Caprivi, Eulenburg i Marschal. Przy stole siedział cesarz po lewej stronie ambasadorowej, cesarzowa zaś między p. Szoegyeny'im i Caprivim. Cesarstwo zabawili u Szoegyenyi'ch trzy godziny.

Mons 14 kwietnia. Trzy tysiące bastujących robotników zaczęło w Quargnon stawiać barykady. Patrole żandarmów użyły broni i strzelały kilkakrotnie do tłumów, które nad jednym z żandarmów okrutnie się znęcały. Aresztowano 6 bastujących. Jeden z nich jest ranny. Rzeźnię, której właściciel dał żandarmom sznury do skrępowania aresztowanych, zburzył tłum do szczętu.

Paryż 14 kwietnia. Trybunał kasacyjny odrzucił rekurs Karola Lessepsa przeciw wyrokowi, skazującemu go za przekupywanie posłów i ministrów.

(Zamach stanu).

Belgrad 14 kwietnia (pr.). Liberałowie starają się nakłonić radykalnych posłów do powrotu do skupczyny. Rokowania prowadził poseł Tuzanowicz imieniem liberałów, a Kadicz w imieniu radykałów. Radykali stawiają warunek, aby wszystkie mandaty radykalne uznano za ważne, liberałowie nie chcą na to przystać i żądają annulowania przynajmniej trzech mandatów radykalnych, utrzymując. że co najmniej w trzech okręgach dokonano wyboru nielegalnie.

Radykałowie ogłosili manifest, w którym czynią rejencyę odpowiedzialną za to, że sankcyonuje bezprawia rządu i liberalnego stronnictwa. Nadto oświadczają radykałowie, że nie myślą wcale zrzekać się swych mandatów, wszelako w obradach skupczyny nie mogą wziąć udziału, gdyż nie uznają jej legalności.

Belgrad 14 kwietnia (godz. 8 m. 20 rano). *Młody król Alexander kazał tej nocy uwięzić obu rejentów i oświadczył im, że sam ogłasza się pełnoletnim. Natychmiast zamianował król nowe ministeryum pod prezydencyą swego nauczyciela dra Dokicza. Wojsko skonsygnowano. Złożyło ono przysięgę wierności królowi. Domy obu rejentów i wszystkich liberalnych ministrów otoczono wojskiem. — Skład nowego gabinetu jest następujący: Dokicz objął prezydyum i tekę oświaty, Franasowicz tekę wojny, pułkownik Stankowicz robót publicznych, Wuicz finansów, Miłoszewicz handlu, a Miłosawljewicz spraw wewnętrznych. Właśnie rozlepiają na rogach ulic proklamacyę królewską. Wszystko odbyło się spokojnie.*

(Król Alexander urodził się 14 sierpnia 1876, a zatem ma obecnie 16 lat i 8 miesięcy. Przyp. Red.).

Belgrad 14 kwietnia. Skupczyna rozpoczęła wczoraj debatę nad sprawozdaniem komisyi weryfikacyjnej. Sprawozdawca komisyi potępiał demonstracyjne usunięcie się radykałów i postępowców od udziału w obradach, nazwał radykalny rząd nieszczęściem kraju, liberalny natomiast prawdziwie zbawiennym.

Radykalni posłowie ogłosili manifest, w którym oświadczają, że z powodu nielegalnego ukonstytuowania się skupczyny nie mogą wziąć udziału w jej obradach, a to tem bardziej, że rejencya nawet nie chce słuchać ich skarg i zażaleń. W końcu czynią radykałowie rząd i stronnictwo liberalne odpowiedzialnemi za to, co nastąpi. Prawie wszyscy radykalni posłowie rozjechali się wczoraj do domów.

Belgrad 14 kwietnia. W proklamacyi swej podnosi król z naciskiem, że wychowany w tradycyach dynastyi Obrenowiczów ma obowiązek służyć serbskiej idei państwowej. Życie narodu musi się rozwijać spokojnie pod ochroną konstytucyi. W ostatnich czasach konstytucya została zagrożoną, prawa obywateli na szwank narażone, stanowisko reprezentacyi narodu poniżone, tak, że król nie może dłużej zwlekać i musi temu nieszczęśliwemu stanowi kres połoyć, dla tego też od dziś bierze władzę królewską w swe ręce. Proklamacya kończy się okrzykiem: Niech żyje naród! Podpisano: Aleksander, 1 kwietnia (st. st.) 1893.

Belgrad 14 kwietnia. Całe miasto przystrojono dziś chorągwiami. Dzienniki radykalne i postępowe witają króla bardzo gorąco. Rejentów i liberalnych ministrów wypuszczono dziś przed południem na wolność. W całym kraju odbyło się składanie przysięgi wierności królowi przez wojsko i urzędników. Przygotowują tu illuminacyę.

Wiedeń 14 kwietnia. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Belgradu, iż tekę ministerstwa spraw zewnętrznych objął Andrzej Nikolicz, dawny minister oświaty.

Prezydent nowego gabinetu polecił reprezentantom rządu serbskiego przy obcych dworach, aby uwiadomili je o objęciu władzy przez króla, który ogłosił się pełnoletnim, i o utworzeniu nowego gabinetu. *Polit. Corr* dodaje, iż poseł serbski w Wiedniu spełnił już to polecenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 kwietnia 1893.

HOTEL METROPOLE. J. Korny z Brodów. C. Śmiechowski z Krakowa. K. Lubowiecki z Turcy Wielkiej. M. Bednarek z Tarnowa. J. Zoebelli z Francyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 kwietnia godz. 2. min. —

Akcye kred.	342.—	Galicyj. obligi propinacyjne	96·80
Alpiny	55·90	Wied. losy	178·—
Kredyty węg.	403·—	Akcye tyton.	181·—
Anglobanki	153·—	Austr. renta p.	96.75
Uniony	260.—	Elbethale	239·25
Ludwiki	219·25	Länderbanki	250·50
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	115·60
Lombardy	111·50	Bankvereiny	123·—
Losy tureckie	51·—	Węg. renta p.	95·—
Staatsbahny	307·75	Ruble	126·50
Czerniowieckie	261·—		

Usposobienie chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 kwietnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	262	—	265	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365	—	375	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½	97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	90	97	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	—	—
„ „ 4%	95	50	—	—
„ „ 4% koronna	95	60	96	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	35	—	39	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.70		5.80	
Napoleondor	9.65		9.75	
Półimperyał rosyjski	9.75		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.26—		1.30—	
„ „ papierowy . . .	1.25—		1·27—	
100 marek niemieckich	59.50		60·50	

24)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

W stołowym pokoju zastałam już moją ciotkę. Stała przy oknie, plecami odwrócona do mnie, czytając list jakiś. Coś nieokreślonego czy w jej postawie, czy w twarzy, którą trzymała odwróconą ostemnie, uderzyło mnie od pierwszego rzutu oka. Chciałam przemówić do niej, ale nie śmiałam. Zwolna, systematycznie, złożyła list i podeszła do stołu; ja w milczeniu usiadłam naprzeciw niej w wysokiem, rzeźbionem krześle, czując, iż stało się coś złego. Ciotka była bardzo blada, a ręka jej drżała. List leżał obok jej talerza; nie mogłam dojrzeć pisma, ale szeroka pieczęć herbowa, wyciśnięta w laku, wydała mi się pieczęcią mego ojca.

Tak upłynął kwadrans; ja prawie nic nie mogłam jeść, a ciotka nie przemówiła ani słowa. Kiedyniekiedy wzrok jej zamglony i niepewny padał na list, ale raz tylko jeden spojrzała na mnie. Czyżbym ją czem obraziła?

Przedłużone milczenie stawało się z każdą chwilą uciążliwszem, a posępny nastrój mojej ciotki tworzył dziwną sprzeczność z pogodą wiosennego poranku. Słońce złotemi strumieniami zalewało pokój, a przez otwarte okno zalatywały odgłosy wieśniaków, zmięszane z wesołem świegotaniem ptaków. Och! jakże pragnęłam wyrwać się na świeże powietrze i jak radośnie uderzyło mi serce, kiedy ciotka powstawszy z krzesła, rzekła:

— Bab, mam list do napisania. Chcę być samą. Idź i pobaw się na dworze aż do dziesiątej.

Uszczęśliwiona z pozwolenia, zawołałam na psy, zawiązałam pod brodę szerokokrzydłą pasterkę i szybko poskoczyłam na podwórze, nurzając się jak motyl w świetlanej fali słonecznej. Potem zapuściłam się w głąb cienistego, chłodnego szpaleru, wiodącego na otwartą przestrzeń szeroko rozesłanych łąk usianych kwiatami; okrążyłam dokoła wiejski cmentarz i ścieżką wijącą się kręto wśród świeżo skoszonych łanów, szłam długo, prosto przed siebie, aż w końcu znużona i zgrzana zawróciłam ku domowi i usiadłam pod cieniem akacyi, czekając aż wybije dziesiąta.

Na pobliskiem drzewie zakukała kukułka, zwiastunka lata, a ja, przypomniawszy sobie niemiecki zabobon, przywiązany do tego ptaszka, zawtórowałam mu wesoło, dodając w duchu:

— Tak, tak, kukułeczko! Na przyszły rok i przez dwa lata następne, będę tu o tej samej porze i będzie mi wesoło i radośnie, jak dzisiaj!

Zegar na kościelnej wieży wydzwonił dziesiątą; wstałam i poszłam ku domowi. Ciotka czekała mnie u furtki. Spostrzegłszy mnie zdaleka, przysłoniła ręką oczy od słońca i długo, przenikliwie wpatrywała się we mnie.

— Chodź, Bab, i usiądź tu — rzekła, sama posuwając sobie krzesło na ganek. — Mam ci coś powiedzieć.

Zajęłam wskazane miejsce, a serce moje uderzyło dziwną trwogą.

— Ojciec twój i ja wymieniliśmy ostatniemi czasy parę listów — zaczęła po chwili. — Dziś korespondencya nasza zakończyła się ostatecznie. Odpisałam na jego ostatnią odezwę i odpowiedź tę wysyłam już na pocztę. Jak ci się zdaje, o czem też traktowaliśmy między sobą?

Potrząsnęłam głową na znak, że nie wiem.

— Wiedz zatem, że ty, Bab, a nie kto inny byłaś przedmiotem naszej korespondencyi.

— Ja?!

— Tak; a że usłyszysz zaraz o rezultacie takowej, słusznem jest, abyś wiedziała, co zaszło poprzednio. Ja to pierwsza napisałam do ojca twego, żądając przyrzeczenia, aby cię na zawsze pozostawił przy mnie. Jesteś tu już od roku, Bab, i... jakoś przywykłam do ciebie. Lubię widzieć cię przy sobie... wierzę, że jesteś szczerem, prawdomównem i nie fałszywem dzieckiem... i zdaje mi się nawet, że masz trochę przywiązania do starej, nieznośnej i zrzędzącej ciotki. Cicho! ani słowa, nie przerywaj mi, bo chcę skończyć. Otóż, Bab, napisałam do ojca twego i nadmieniłam mu coś o tem. Zaproponowałam mu, że cię wychowam, wyedukuję i będę drugą matką dla ciebie. Nie miałam nigdy własnego dziecka, Bab, i chciałabym była zatrzymać cię przy sobie, póki żyję... to jest jeżeliby to było zgodne z twojem życzeniem... bo wbrew twej woli nigdybym...

— Och! ciociu, droga ciociu! czyż możesz wątpić! — zawołałam ze łzami.

— Tak, tak, wierzę ci, dziecko, wierzę — przerwała szybko. — Byłabyś chętnie służyła za podporę mojej starości. No, uspokój się. Nie rozczulajmy się, bo to jeszcze nie koniec. Ojciec twój odpisał mi to, ni owo. Chciał poprostu potargować się ze mną, Bab. Tak, chciał się potargować, wyzyskać uczucie, jakie mam dla ciebie, aby osiągnąć jak największe materyalne korzyści dla siebie samego. Czyż nie mówiłam, że tak będzie? Czyż nie przewidywałam tego od samego początku? Czyż ci nie zapowiedziałam z góry, że będę ci przyjaciółką za życia, ale że po mojej śmierci nie możesz liczyć ani na jeden szeląg z mego dziedzictwa? Czym ci tego nie mówiła, powiedz, dziecko?

Drżąca, niezdolna przemówić słowa, pochyliłam głowę na znak potwierdzenia. Gwałtowność ciotki przerażała mnie mimowoli. Wzburzona i zaczerwieniona od gniewu i uniesienia, pani Sandyshaft przeszła się kilka kroków tam i napowrót, potem usiadła znowu na krześle.

— Ojciec twój, Bab — zaczęła po chwili stłumionym, spokojnym głosem, w którym czuć było siłą powstrzymywane drżenie — jest to mądry, światowy, wyrachowany człowiek... może nawet zanadto czasem przeholuje w swojej mądrości. Wie on, jak wyzyskiwać cudze słabe strony, wie on jak trafić do celu. Ho! ho! mądry człowiek! Ale mniejsza z tem! I jak ci się zdaje, Bab, za jaką też to cenę ten twój rozumny, wyrachowany ojciec chciał mi ciebie sprzedać?

— Sprzedać!.. mnie? — krzyknęłam oburzona, oblewając się gorącym rumieńcem wstydu.

— Tak, sprzedać! Podle to brzmi, ale tak jest. Zaproponował... posłuchaj mnie tylko... zaproponował, abym niezłomnie zatrzymała cię u siebie, wychowała, wykształciła, ale abym się prawnie zobowiązała cały mój majątek po śmierci rozdzielić na równe części pomiędzy ciebie i twoje siostry. Pomyśl tylko... na równe części...

Oniemiała ze wstydu i upokorzenia, milcząc, ukryłam twarz w dłoniach.

— Dziwię się, że nie potargałam tego listu na drobne kawałki i nie odesłałam mu ich odwrotną pocztą, zamiast odpowiedzi — ciągnęła dalej ciotka, unosząc się znowu, choć usiłowała zapanować nad sobą. — Ale nie... przeczekałam całe dwa dni i dopiero potem, rozważywszy całą sprawę na chłodno, odpisałam. Wręcz i stanowczo odrzuciłam wszystkie jego warunki. Nie chcę mieć do czynienia z jego starszemi córkami. Są one i pozostaną zawsze dla mnie obcemi. Odmówiłam wszelkich z góry powziętych zobowiązań, nawet względem ciebie. Oświadczyłam mu tylko, że jeżeli cię pozostawi u mnie i spuści się na moje uczucie sprawiedliwości, to nie będziesz pokrzywdzoną po mojej śmierci. Co chciałam przez to powiedzieć, to już moja rzecz. Mogłam rozumieć przez to całość mojego majątku... może połowę... w każdym razie miałabyś z czego dostatnio żyć. Najważniejszy jednak i główny nacisk położyłam na zaufanie mi w tej mierze. Nie zniosę, aby mi ktokolwiek śmiał narzucać swoją wolę!

— I... i cóż ojciec odpowiedział? — zapytałam bez tchu.

— Co to rozwodzić się nad tem, Bab! Skończę w dwóch słowach. Spieraliśmy się, targowali jak żydzi... pisaliśmy jeden list za drugim, no! i nie mogliśmy dojść do jakiegokolwiek porozumienia. Dziś przysłał mi swoje ultimatum, w którem pisze czarno na białem, że albo pozwoli mi zatrzymać cię na podanych powyżej warunkach, albo też żąda, abym cię odesłała do domu. Liczy na moje uczucie dla ciebie; mniema, że przystanę raczej na wszystko, niż rozstanę się z tobą. Otóż jutro rano otrzyma moją odpowiedź. Odpisałam mu i wysłałam już list pocztą... i po wszystkiem, Bab... klamka zapadła...!

Przerwała w pół słowa, a usta jej zadrgały kurczowo. Ja zerwałam się na równe nogi i trzęsąc się od stóp do głów, krzyknęłam:

— Nie oddalisz mnie od siebie, ciociu! Och! nie! Wszak prawda, że nie? Nie odeślesz mnie...

— Bab — przerwała ciotka, ukrywszy twarz w obu dłoniach — twoja matka była ulubioną moją siostrzenicą. Kochałam ją serdecznie, ale wyszła za mąż wbrew mojej woli i od dnia ślubu nie widziałam jej więcej. Cierpiałam nad tem bardzo, ale nie ustąpiłam. Nie i dotrzymałam słowa. Ojciec twój i ja od tej chwili byliśmy wrogami, a dziś wzajemna nasza nienawiść spotęguje się w dwójnasób. Nie chcę być igraszką w jego ręku. Nie chcę i nie mogę. Rozumiesz, dziecko?

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 11.646
J. W. Prez.

Ogłoszenie konkursu.

Przy Magistracie król. stoł. miasta Krakowa jest do obsadzenia posada IIgo Wiceprezydenta miasta z płacą roczną 2 600 złr., kwaterowem 520 złr., i z dwoma pięcioleciami po 260 złr. rocznie.

Kandydaci winni się wykazać świadectwami złożonych na Uniwersytecie trzech egzaminów teoretycznych wydziału prawniczego, świadectwem złożonego egzaminu praktycznego z ustawodawstwa i postępowania polityczno-administracyjnego nareszcie świadectwami dotychczas wykonywanej służby publicznej.

Podania należycie udokumentowane wnosić należy na ręce prezydenta miasta najpóźniej do 24 kwietnia b. r.

Kraków dnia 7 kwietnia 1893 r.

Szlachtowski
prezydent.

990 2—3

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodań.